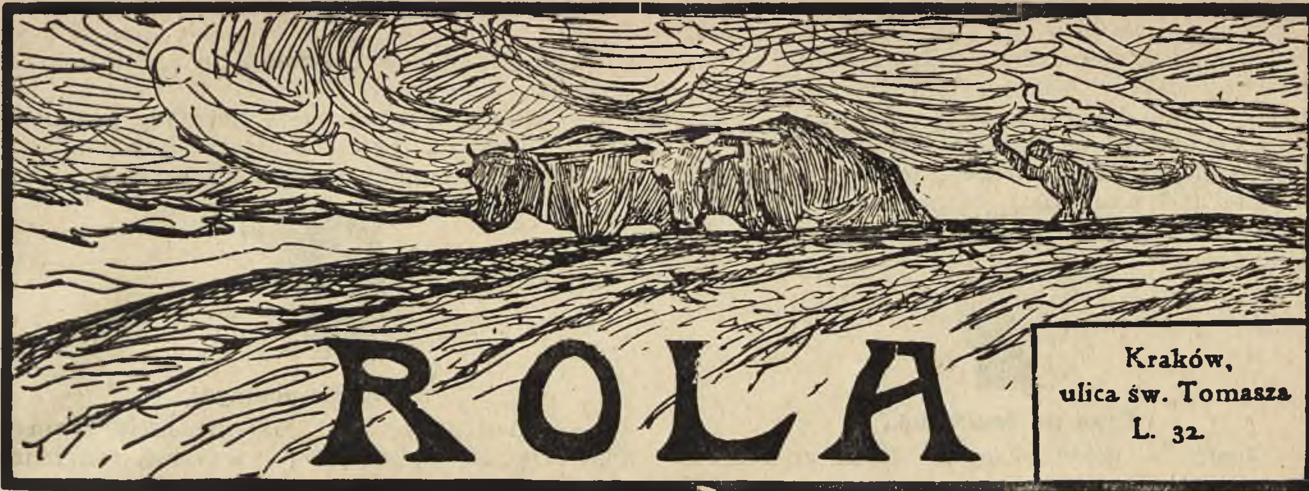
Numer 9. Nal. poczt. opł. rycz. **Dnia 3 Marca 1929**



ROLA

Kraków,
ulica św. Tomasza
L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Siano w głowie.

Przechodzą chłopcy ze szkoły ulicą. Koń dorożkarski, stojący na rogu, odwraca łeb i usiłuje uchwycić za włosy idącego obok ucznia. Przestraszony chłopak odskakuje, a drugi pyta się:

— Czego ta szkapa chce od niego?

— To nie wiesz — wtrąca trzeci — przecież mu nauczyciel dziś powiedział, że ma siano w głowie... Koń zwąchał i chciał się posilić.



Czas na żeniaczkę..

— Jasiek — mówi ojciec do dorosłego syna — przecie ci już czas na żeniaczkę — parę razy mówiłem, że Wojciech chce dać Zosię za ciebie — dziewucha jak się patrzy, gospodarstwo ładne...

— Eh, bo ja wiem... tak się jakoś boję...

— O widzisz go — dwadzieścia sześć lat chłopu i boi się! Ja jakiem miał twoje lata, tom już był dawno żeniaty.

— Ale, to nie sztuka — boście się żenili z matusią, a mnie to każecie obcą dziewkę brać!



Punktualna.

— Spójrz, kochany, jaka jestem punktualna. — Obiecałam, że przyjdę o 5 i akurat bije piąta.

— Owszem, tylko dzisiaj jest czwartek, a umówiliśmy się na wtorek, czekam na ciebie już całe dwa dni.

Gdzie 100 złotych?

— Słuchajno Marcinie — mówi żona do męża — gdzie te 100 złotych, coś wziął na jarmarku za wieprzaka?

— Ano widzisz, mojaśty, pieniądz jest okrągły, to tak: złoty tu, złoty tam, za 20 złotych miałem ci kupić chustkę — no i... już po pieniądzach.



Nic nie pomaga!

— Znowuś się upił jak nieboskie stworzenie, a przecież się wpisał do Towarzystwa wstrzemięźliwości.

— Wpisałem się, płacę regularnie składki członkowskie: ...nic nie pomaga.



Mądry Jaś.

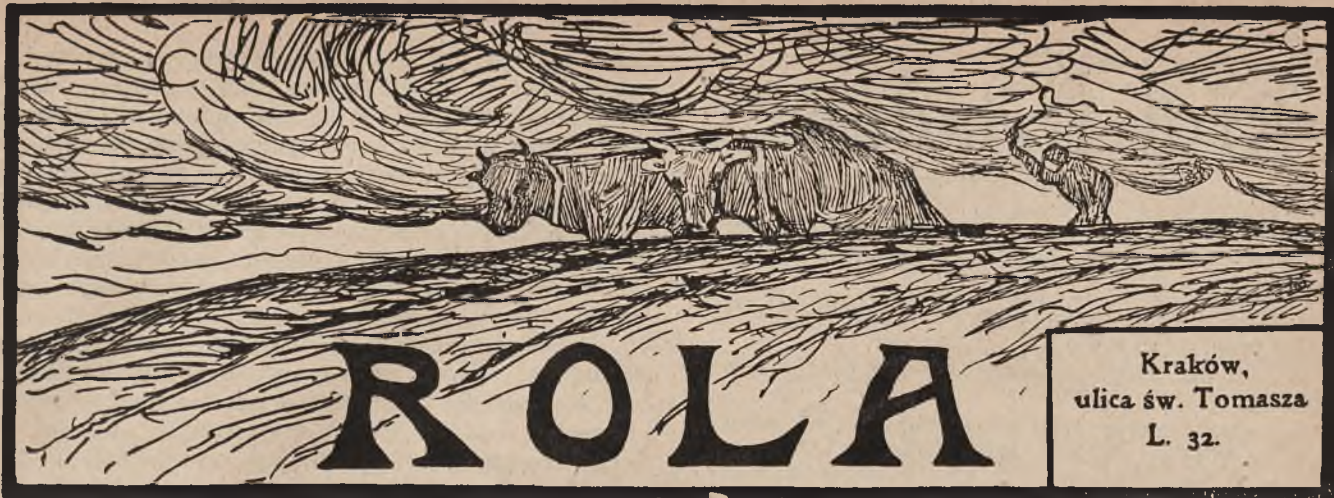
Nauczycielka: Ile kości masz w twojem ciele?

Jaś: Dwieście osiem.

Nauczycielka: Nieprawda, bo tylko dwieście siedem.

Jaś: Ależ proszę pani, przecież ja dziś przy śniadaniu połknąłem jedną kostkę.

Numer 9. Rok XII. Kraków, dnia 3 Marca 1929



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1929: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 k. cz., kwart. 15 k. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli“ 30 gr. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: **Kraków, św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301 Konto pocztowe w Pradze czeskiej: Praga Poczt. Urząd Czek. 500.868.

WIELKI POST.

Posty obchodzone były w Polsce surowiej i ściślej, niż w innych krajach katolickich Europy. Ale i tu zachodziła różnica, że gdy gdzieindziej zwracano uwagę na ilość w spożywaniu pokarmów podczas postu, to Polacy stosowali się ściśle do jakości, a jedli postnych rzeczy zwykle dużo. To też jeden z księży francuskich, bawiących w Polsce za Jana Sobieskiego, powiada: „Post Polaków zależy tylko na wstrzymaniu się od mięsa i masła, zresztą wszyscy jedzą i popijają w ciągu całego dnia«.

Za to w Wielki Piątek na pamiątkę męki Chrystusa Pana wiele osób ze wszystkich stanów suszyło, nie przyjmując w dniu powyższym nawet wody do ust. Niektórzy zaś ślubowali nie przyjmować żadnego pokarmu w pierwszy dzień Wielkiejnocy i ściśle ślubu tego dochowywali. W pierwszych wiekach swego chrześcijaństwa Polacy zachowywali post wielki tak surowo, że od jego połowy, czyli Środopościa, aż do Wielkiejnocy nie przyjmowali pokarmów ciepłych i gotowanych, żyjąc tylko chlebem, suszonymi owocami i rybą wędzoną. I to właśnie dało początek w średnich wiekach zwyczajowi zachowywanemu przez lud wiejski i miejski dotąd, że w środę półpostną swawolnicy, wziąwszy rano stary garnek, jako naczynie niepotrzebne i napełniwszy go skorupami i popiołem, podbiegają ukradkiem i rozbijają o drzwi lub okiennice śpiącego sąsiada. W miastach kobiety mężczyznom, a ci białogłowom idącym ulicą rzucali takie garnki pod nogi, wołając: „Półpoście, mości panie, lub mościa pani, i mościa panno“.

W pierwszym i ostatnim tygodniu wielkiego postu poddawano mu się najsurowiej. Domy zamożniejsze używały w tym czasie oliwy zamiast masła, a uboższe oleju konopnego lub lnianego. Jest nawet stare na post przysłowie: „Mości panie dobrodzieju, dobre kluski na oleju!“ Oliwą kraszono barszcz, a komuż ze starych ludzi nieznane były grzanki z chleba smarowane oliwą, obsypywane kminkiem z cukrem lub solą i rumienione na rożnie nad węglami. Grzanki takie z piwem grzanem stanowiły zwykłą wieczerzę postną. Piwo grzane z żółtkiem nazywano polewką piwną w czasie postów ulubioną, którą podawano w szklankach. Przyrządzano także „mnichy“, zapewne nazwane tak od tego, że z kuchni klasztornych wzięły początek. Były to obwarzanki pokrajane w kostkę, sparzone wrzątkiem na sitku blaszanem, a polane na półmisku masłem i cebulą.

Ryby stanowiły podstawę postu i dlatego przy wszystkich dworach, klasztorach i miasteczkach prowadzono ich hodowle w licznych stawach i sadzawkach. W kuchniach możniejszych przyrządzano w poście z wielkich szczupaków „Sztokwisz“.

W czasie wielkiego postu milkły wszędzie pieśni światowe i wesołe, ustępując miejsca pobożnym, co lud wiejski dotąd zachowuje. Niewiasty unikały strojów, świecideł i kolorów jasnych, przywdziewając tylko szaty ciemne i najskromniejsze.

Za czasów saskich w Wielki Piątek wieczorem, albo w Wielką Sobotę rano uwiązywano śledzia na długim i grubym powrozie i wieszano go nad drogą na suchej wierzbie lub innem drzewie niby za karę, że przez sześć niedziel panował nad mięsem, męcząc żołądki ludzkie słabym posiłkiem.

Żur wynosili także z kuchni jako im dłużej niepotrzebny, przyczem czyniono sobie nieraz żarty z jakiego fryca, który się dał naciągnąć. Mówiono mu, żeby garnek z barszczem niósł na głowie lub w sieci na plecach niby do pogrzebania go. Za niosącym szedł jeden z łopatą, który to miał niby grób kopać. Gdy wyszli na drogę, nagle ów, który szedł z łopatą, nagle uderzał nią w kruchy garnek, aby żur oblał niosącego, co wywoływało huragan śmiechu z łatwowiernego fryca.

JÓZEF DZIERZKOWSKI.

Król Dziadów.

Powieść obyczajowa.

Żebrak stał koło niego i kiwał palcem, by się cofnął. Młodzieniec rozmarzony nie zrozumiał znaków jego.

— Stary nasz! — rzekł do niego żebrak, nie trzeba, aby panicza tu zobaczył.

— Ależ on ślepy! — odrzekł Eugenjusz z roztargnieniem.

— Lepiej on wszystko wie i widzi od niejednego, co ma oczy żywe, wokoło biegające. A i tak dziś tu już panicza widziano.

— Kto taki?

— A ten z miasteczka!...

— Był znowu? I nie powiedziałeś mi! — dodał z wybuchem gwałtowności. — Jużby pewnie więcej nie wrócił...

— Cyt, paniczu! stary słucha!

— Haniu! to ty, moje dziecię? — przemówił stary do dziewczyny, którą Bóg wie jakim odgadł sposobem.

Głos starca był słodki, ale silny zarazem. W potrzebie głos ten umiał być groźnym i rozkazującym.

— Hanio! Hanio! — zawołał Eugenjusz i serce jego zadrżało uczuciem, pełnem nowej jakiejś rozkoszy.

— To ja, dziadku! — odpowiedziała dziewczyna.

Starzec położył rękę na jasnej główce dziewczęcia i dłuższą trzymał chwilę, a twarz jego wypiękniała jeszcze wyrazem ojcowskiego prawie uczucia.

Były to dwa typy śliczne, wiosny i zimy życia: starzec z twarzą świętego proroka, dziewica z twarzą aniołka.

Uczuła tę piękność poetyczna naszego młodzieńca dusza. Po raz pierwszy przemknęła mu myśl o cudownej pędzla sztuce.

— Chodźmy paniczu!

Jak ze snu zbudzony, poszedł Eugenjusz za żebrakiem.

— I on tu codzień przyjeżdża, ten przeklęty, — przemówił nagle, przypominając sobie słowa dawniejsze żebraka. A ja nie mogę być codzień... co chwila, — mówił dalej z rozpaczą. — I kiedyż? — dodał po chwili, zwracając się do żebraka, — kiedyż?... — Przyrzekłeś!

— I dlatego czekałem na was paniczu... Jeżeli chcecie zawsze?

— Chcę! — odrzekł Eugenjusz stanowczo.

— Będziecie paniczu, pozajutrze w miasteczku?

— Będę.

— I ja będę paniczu... i wszystko będzie gotowe, jak wam mówiłem... Ale rozważcie jeszcze!...

— Już wszystko rozważone. Lepiej nie żyć, niż tak żyć, jak żyję, — odrzekł szybko, wskoczył na konia i ręką pożegnawszy żebraka, popędził cwałem ku domowi.

3. Przedbalowe zachody.

Łypkowiec, wieś pana Piotra Glinieckiego, była bardzo pięknie położona. Dookoła pełno zieleni, która kryła braki w zabudowaniach chłopskich.

Najniekorzystniej jednak przedstawiał się sam dwór. Nietylko bowiem położenie jego było niefortunne, ale jeszcze wszędzie dawał się odczuwać brak ręki troskliwej, któraby siedlisko dziedziczne całej rodziny, upiększyć chciała. Wszystko co tam stoi, postawione zdaje się dla samej konieczności, dla ekonomicznego pożytku, a nie dla pewnej symetrji, dla użytku myśli, duszy i serca. Gdy się rzuci okiem na dwór, mimowolnie przyjść musi na myśl, że człowiek, który tam mieszka, musi mieć duszę równie suchą i martwą, jak ta jego siedziba. Wewnątrz dwór nie przedstawiał się lepiej. Wszędzie brak ciepła i piękna. Jedynie tylko alkierzyk panien Glinieckich: Frani i Marysi, był trochę piękniejszy i ozdobniejszy.

W obszernej izbie odbywała się właśnie głośna scena. Żywym krokiem chodził po pokoju p. Gliniecki w starym, połatanym surducie i z krótką fajeczką w ustach. Za nim biegały obie córki i przedkładały mu konieczność kupienia im szali na bal. Odważniej nacierała na ojca Frania, brunetka.

— To nie może być inaczej tatku, — szale być muszą, inaczej na bal jechać nie możemy. Młodsza Marynia, powtarzała słowa siostry.

Ojciec jak mógł, tak bronił się, aby tylko nie wydać pieniędzy na niepotrzebny wydatek. Jednak widocznie los tym razem uwziął się na niego, bo oto niespodzianie zjawił się Srul Feigele, z ogromnym pakietem pod pachą.

— Kłaniam państwu! — wyrzekł żydek uprzejmiej daleko, niż w Wyżyńcach, bo wielkie miał poszanowanie dla gotówki Glinieckiego.

— A ty co tu robisz? — zapytał Gliniecki, rzucając na żyda przenikliwe spojrzenie.

— Przybyłem, — może jaśnie pan kupi dla pań szale na bal, mam bardzo piękne...

— Tatko, przyrzekłeś — zawołały obie córki.

— Kochany.

Rad, nie rad, zmuszony pan Piotr, kupił owe wymarzone szale.

Panny z taką radością i okrzykami, ubierały owe szale, że nie dosłyszał nikt turkotu nadjeżdżającego powozu. Dopiero, gdy się drzwi otworzyły i wszedł młody, piękny mężczyzna, wszyscy stanęli zadziwieni.

Był to pan Eugenjusz. Spełniając życzenie ojca, wstąpił do p. Glinieckich.

Powstało ogromne zamieszanie. Panny bowiem nie były kompletnie ubrane i tylko szalami, zakrywały braki toalety.

Po wzajemnem przedstawieniu, panny odeszły, aby się ubrać, ojciec zaś, bawił gościa rozmową.

Wkrótce i on odszedł, aby się przebrać a z Eugenjuszem pozostał tylko Srul. Tenże zagadnął Eugenjusza, że widziano go, gdy wczoraj jechał, do czartowskiej pasieki, zapewne musiał mieć tam jakiś interes.

— Ja? Żadnego!... Ja tak na spacer... odrzekł Eugenjusz.

— Aj waj! to daleki spacer, odpowiedział z uśmiechem szyderczym Srul.

Po krótkiej chwili, wyszedł pan Gliniecki a za nim zjawiły się panny obydwie.

Gospodarz oznajmił więc, że są wszyscy gotowi i mogą już w drogę wyruszyć.

Srul zaś, przemyśliwał nad sposobem skojarzenia małżeństwa grafa Eugenjusza, z którą z pań Glinieckich, aby zarobić na tem sute faktorne.

4. Bal w miasteczku.

W przeddzień balu w miasteczku Niżyńce, był ruch nie do opisania.

Myśl mieszkańców była tylko balem we dworze zajęta. Paniom chodziło o jak najpiękniejsze stroje, panowie zaś nie mieli spokoju ni w domu, ni w winiarni, ni w kancelarji, dopóki nie zadowolili swych żon lub bogdanek pod względem stroju.

Panie niżynieckie były paniami w całem tego słowa znaczeniu. I tak to się już zamieniło w obyczaj rzec można prowincjonalny, że choć się pojawiali rozmaici skądinąd przybyli zuchowaci mężowie z połowicami potulnemi niby trusie, ledwie parę tygodni minęło, mężom rosły wielkie uszy zajęcze, a trusiom ostrzyły się ząbki aż miło. Zdania tedy kobiet niżynieckich były tem samem zdaniami mężczyzn niżynieckich. Najsmutniejsze właśnie było to, że zdania owe zmieniały się jak chorągiewki...

We dworku pana Szumskiego również przygotowania. Córki Basia i Teklusia siedziały przy oknie i coś żwawo szyły. Po drugiej stronie okna stał pan aktuarjusz Jozafat i brzdąkał na gitarze.

— Co też to panie pięknego robią? — zapytał nareszcie.

— Haftujemy chusteczki do nosa, — odpowiedziała panna Tekla.

— A wiem, wiem! to moda stołeczna! Jak byłem w stolicy... Lecz nie dokończył, bo mu Tekla przerwała.

— No i powiedzże mi pan, czy też pański goździk piękny? — rzekła, śmiejąc się.

— Jaki goździk?

— Przecież pan wiesz o kogo się pytamy.

— O to należałoby kogo innego zapytać.

— A kogo? — zapytały szybko i głośno obie siostry.

— Hrabia Eugenjusz barrdzo często jeździ spacerem do pasieki Wicewicza.

— Młody hrabia? — zawołały rozciekawione. — To być nie może... do ekonomówny?

— To będziemy dziś sekować młodego hrabiego, — powiedziała Teklusia.

I wszyscy troje zaśmiali się.

W czasie tej rozmowy, pan Szumski siedział w swej kancelarji między stosami papierów ale nie pracował, tylko patrząc w lusterko, medytował jak się będzie umizgał do pani aptekarzowej.

Medytację tę przerwało lekkie pukanie do drzwi. I wszedł znajomy już nam żebrak, ten sam, który rozmawiał z Eugenjuszem. Na twarzy żebraka przebijała zuchwała przebiegłość i udana pokora.

Pan Szumski, widząc wchodzącego, przybrał minę urzędową i zapytał ostro.

— Czegoż znowu chcesz, ty stary łotrze?

— Ja, proszę jegomości, przychodzę od Wasyla...

I zbliżył się żebrak do stolika, wyjmując ze sakwy dwie kaczki, jaja i dużą osełkę masła. — Wasyl prosi, aby jegomość pozwolił żebrać na jutrzejszym jarmarku...

— Nie wolno! Ja was oduczę tej żebraniny. Ty i twój Wasyl pójdziecie do kozy.

Żebrak jednak nie ustąpił i wreszcie uzyskał pozwolenie, a prowianty według zlecenia, zaniósł do kuchni.

Pan sędzia zaś wydał zlecenie policjantowi, co do żebraków.

Tymczasem w mieszkaniu emerytowanego sędziego Wicewicza, człowieka bardzo skąpego, toczyła się walna rozprawa. Oto kot zjadł kawałek spleśniałego sera, a pan Wicewicz, chciał go udusić za to. W obronie kota stanęła pani Marta, daleka krewna gospodarza, która pełniła obowiązki gospodyni. I byłby pan Wicewicz wykonał swój zamach, lecz wspomnienie Marty o zakopanych pieniądzach, tak przeraziło tegoż, że zostawił kota w spokoju i oddalił się do swej izdebki, aby zbadać całość kufrów, w których miał ukryte swe skarby. Zastanawiał się, czy ma otworzyć kufer, bojąc się, aby go ktoś nie podglądnął. Miłość złota przemogła i otwgrzywszy jeden z kufrów pożerał łakomie oczyma swój majątek, a jeden z nich wyjął i zaczął go pieścić...

— Muszę schować, zakopać ten worek koniecznie. Znam miejsce doskonałe, mówił do siebie chciwy starzec, lecz kiedy to uczynić? Dziś w nocy możnaby najlepiej... Wszyscy będą na górze u Krajewskiej... Ale szkoda balu!... szkoda!...

— Dajcie biednemu! dajcie choć kawałek suchego chleba... już trzy dni nie jadłem! Był to głos żebraka z pod figury.

Stary skąpiec, usłyszawszy ten głos tak blizki, tak niespodziewany, przeraził się bardzo i prędko zamknął kufer pospiesznie.

Żebrak oddalił się przepędzony przez panią Martę, która nauczyła się skąpstwa od swego chlebodawcy...

Głównym, niemal najgłówniejszym punktem w Niżyńcach, była apteka. Była ona złożona z kilku pomieszkań, razem polepionych, był i stryszek przerobiony na rodzaj piąterka. Lecz najważniejszą w tem wszystkiem była sama pani aptekarzowa. Pań aptekarzowych było dwie, a to z tego powodu, że zięć pana Krajewskiego, zadłużył się ogromnie, wskutek czego aptekę musiał zwinąć; pozostał zaś mu sam tytuł. Wobec tego do Niżyniec przybył nowy aptekarz i wskutek tego, było dwóch aptekarzy i dwie aptekarzowe. Obie, były nadzwyczaj piękne i pozornie się kochające...

Teraz w aptece zebrało się kilku panów, aby radzić, co do mającej się odbyć zabawy.

Również przybyła pani Piotrunia Fiułkiewiczowa, która wracała ze dworu od swych rodziców z lekkiem zawiniątkiem w rękach. Rozwinęła pakiecik i wyjęła z niego prześliczny czepek. Ponieważ było u pani Klimuni kilka innych pań, więc wszystkie z radością oglądały ów czepek. Pytały skąd ten czepek, odpowiedziała, że ze Lwowa.

— Tatko kochany sprowadził i dla mnie i dla sióstr wszystkie stroje nowiuteńkie ze Lwowa.

— Ze Lwowa! — jęknęły wokoło grobowym głosem.

— Od Błotnickiej.

— Od Błotnickiej! — powtórzyły.

Cud to był wielki, że żadna nie zemdlała. Pokazały tym razem Niżyczanki potężną siłę charakteru. Ale co się działo w ich sercach...

— Tatko niczego nie żałował na dzisiejszą uroczystość.

— Uroczystość? — krzyknęły wszystkie. To słowo zgalwanizowało wpół umarłe.

— A prawda, że wy nie wiecie, moje kochane panie — przemówiła Piotrunia, — śpieszcie się! śpieszcie się! do widzenia! — I, roześmiawszy się głośno, zawinęła cudny czepeczek i znikła, jak senna mara.

— Poczwara! — mówiły wszystkie oczy, patrzące na nią.

Snać niema w Niżyńcach uroczych oczu, bo Piotrunia byłaby padła trupem.

Milcząc zniosły Niżyczanki cios tak srogi i, nic do siebie nie przemówiwszy, bojąc się każda dotkliwego jeszcze w takiej chwili pożałowania, pobiegły do domów, by się prędzej wystroić i udać na tę uroczystość, godną sukien i czepków z samego Lwowa, od samej pani Błotnickiej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



MACIEK BZDURA GADA:

Najbrzydszą wadą, u ludzi nie ino u bab, to jest zazdrość. A wicie, co to jest zazdrość? Zazdrość to jest taka choroba, która niemal kuzdą niewiastę zre od rana do wiecora nicem jaka pchła uprzykrzona. I choć się od niej ogania, choć ją pędzi od siebie, to ona się jej cepia, gryzie ją i swędzi, póki na swojem nie postawi i nie dokona tego, co się jej uwidzi.

Jak na ten przykład jedna baba kupi se jaką smatę na głowę w małą kratkę, to zaraz druga nie dośpi, nie doji, ino zaraz se kupuje taką samą smatkę ino jesce w większą kratkę. A jakby pirsa kupiła chustkę w wielką kratkę, to ta druga musi mieć chustkę w paski. I tak się obie prześcigują, by konie na jakich wyścigach, a ukontentowania znaleść nie mogą, bo je ciągiem zazdrość gryzie, jak nie przymierzając pies kość

Jak przyjdą we wsi krzciny jakiego pejdaca i trza zaniść co w zapasce, i jak Jackowa uciuła osełecke masła, to zaraz Grzelowa dwie ich przysposobi, a niech ino się o tem dowie Symkowa, to migiem dorzuci do masła plaskankę syra, albo jesce co inksego i wartniejsego.

Myślałby kto, ze ino wsiowskie baby są takie zazdrośnice. Gdzie tam! Myślenie takie byłby to grzych i obraza Boska, bo miescki są moze jesce więcej zazdrosne ino w inksem gatunku.

Jak jedna miescka wsadzi na głowę jakisik skopiec, który nazywa kapelusem, a który jej całe coło zakrywa, to druga zaraz postara się o jesce większy skopiec, do którego się nietylko cała głowa schowa, ale i usy jej do niego wlizą. A jak w tem skopcu jedna ma pełechów ino garstkę niewielką, to druga zaraz niemal głowy nie ogoli. Jak se jedna wytnie pod brodą katanę na pół łokcia, to druga zaraz wycina na łokieć, aby jej tylko więcej było wnętrzności widać, jak jej sąsiadce. A jak jedna utnie se spodnicę po kolana, to druga robi to zaraz powyżej kolan i omal wszyćkie miescki ze siebie całkiem chader nie pozrzucają, aby ino jedna drugą z zazdrości prześcignąć. I pewnikiemby to zrobiły, gdyby się nie bały policyjana, zeby ich nie zahareśtował za obrazę ućciwości ludzkiej.

A niech jaka piegata, albo podziubana posypie se trochę gębę białym piaskiem, aby piegi trochę przykryć, lub nierówności wygładzić, to druga zaraz sypie se ten piasek i na gębę i na włosy i wszędzie, aby się ino wybielić, kieby płótno jakie. I zdarza się często, ze taka miastowa frajlina cała jest bielusieńka od stóp do głowy, a ino jej brud za paznotami świci się jak do glancu.

A niech się której dzieuse, cy to wsiowej cy miastowej, jaki pośturkac spodoba i niech to uźrą sąsiadki, to zaraz będzie się miał nieborak z pysna. Nie dadzą mu ani spać, ani jeść, ani robić, ino tak ciągiem będą za nim ślipiami wodziły, ze jaz nieborakowi zycie omierznie i albo się powiesi, albo się ozeni.

Ale poco ja to wszyćko gadam, kiedy baby cy to wsiowe, cy miescki, lepi o tych wszyćkich prześpiegach wiedzą, niśli ja, i gadać jem o tem wszyćkiem nie potrzeba.

Zato chłop, cy on wsiowy, cy miastowy, to się zazdrością nie kieruje ani w ubraniu, ani w podarunkach, ani w nicem, ino zyje tak, jak się mu chce. Na głowę nie wsadza coraz inksych waryjatów, nie zwaza na kwiatki i paski w ubieraniu, ale nosi to, co mu wygodne i nieraz w tych samych portkach, w których się urodził, idzie do Pana Jezusa na sąd ostatecny. A przez to przecie nie jest niescęśliwsy od wszyćkich babów i gdyby ino nie miał inksych kłopotów, byłoby mu lepiej na świecie, jak Hadamowi świętemu z Jewą w raju.

Jezeli to powiadam, to nie latego powiadam, aby baby o swoją cystość panieńską nie dbały, bo jak wszystko na świecie i ona się casem przyda. Mnie chodzi ino o to, aby one nie robiły ze siebie cudaków, a jezeli juz dbają o swój wygląd od wirzchu, to niechze dbają, bo dbać o to trzeba, ale niech zwazają, zeby jem było z tem wygodnie, zdrowo, no i ładnie, ale nie śmiśnie. Bo powidźcie sami, cy to ładnie, jak nieraz nawet niebrzyćka niewiasta w spodnicy prawie po pępek idzie na dwóch kulasach, jak bociek na Grzelowej łące. A zdejmcie jesce takiej kobicie ten saflicek z głowy i niech się jej pełechy na wietrze roztrzęsą, to będzie tak wyglądała, jakoby strach na wróble.

I im się to widzi, ze to wszyćko jest ładne, bo jem ni ma kto prawdy powiedzieć, ale ja, który znam niewiasty i z wirzchu i od środka, powiadam ućciwie, ze to nic ładnego, a ino śmisne.

Na cyściutko i skromnie ubraną kobitę kuzden poźry z przyjemnością, ale na cudacnie wychachurzoną to ino ze śmichem i zartami, a kobity, jak na nie chłopaki zyrkają, ciesą się, ze to na nie, a to nie na nie, ino na ich cudactwa.

Cemu to chłop za chłopem ocami nie wodzi? No, bo poco? Przecie tam nic takiego nie zuźry, coby go do śmichu pobudzało.



Płyń pieśni...

Płyń pieśni moja ponad góry, morza,
Nad lasy, chmury, do niebios przestworza...
Nad księżyc, gwiazdy: w niebieskie błękity,
Gdzie Bóg króluje wśród Anielskiej Świty!

Płyń pieśni moja przed Tron Najwyższego —
Przedstaw tam dolę Narodu naszego:
Na skrzydłach swoich zanoś nasze żale,
Smutki i troski, łez naszych korale...

Oznajm, o pieśni, Wszechmocnemu Bogu,
Że wiernie idziem wśród cierni i głogu...
Zrzucamy z siebie wad rozlicznych brzemię,
I rozbudzamy cnotę, co w nas drzemie...

Złóż tam, o pieśni, szczere dziękczynienie
Bogu, za Polski z kajdan wyzwolenie!
Hymnem uwielbień trwaj przy Bożym Tronie:
Żarem Miłości niech twa nuta płonie...

A gdy już, pieśni wyśpiewasz się Bogu —
Spłyń na obłoku z niebieskiego progu —
I przynieś Ziemi tej Błogosławieństwo,
I ukojenie za długie męczeństwo...!!!

Walenty Pasierb.

ŚWIĘTY KRÓLEWICZ.

Któż z nas nie zna z historji czasów Jagiellonów, zwanych złotym wiekiem, gdyż może wówczas w Polsce najlepiej się działo i Polska była najpotężniejsza. Ale do szczytu swej potęgi doszła za panowania Kazi-



Królewicz Kazimierz obdarza jałmużną ubogiego.

mierza Jagiellończyka, Zygmunta I i Zygmunta Augusta.

Jagiellonowie, a szczególniej synowie Kazimierza Jagiellończyka mieli poszanowanie w całej Europie, a sąsiednie narody zwracały się do nich z prośbą, aby przyjęli ich tron. I rzeczywiście najstarszy syn Kazimierza, Władysław, został królem czeskim i węgierskim, a trzeciego z królewiczów zaproszono na tron szwedzki, którego jednak nie przyjął.

Jak wiadomo, Kazimierz Jagiellończyk miał pięciu synów, a mianowicie Władysława, późniejszego króla czesko-węgierskiego, kardynała Fryderyka, Jana Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta, którzy kolejno panowali w Polsce i najmłodszego Kazimierza, który umarł młodo i został policzony w poczet świętych. Żaden inny monarcha nie mógł się poszczycić tylu dostojnikami pomiędzy swojemi dziećmi, co Kazimierz Jagiellończyk, ale też może żaden nie dbał tak bardzo o wychowanie swych dzieci, jak Kazimierz i jego przezacna małżonka królowa Elżbieta.

Królowa Elżbieta wiedziała dobrze, co to znaczy wychowanie, gdyż sama, jakkolwiek pochodziła z rodu królewskiego znała co to sieroctwo, niedostatek i łzy opuszczenia. Już w trzecim roku życia odumarł ją ojciec, a w dwa lata później pożegnała ten świat i matka. Mała Elżbieta opuszczona przez wszystkich musiała niejednokrotnie znosić nędzę, a doszło do tego, że sam lud zajął się jej losem i nie dał jej zginąć. Zostawszy więc później królową polską, wiedziała co to łzy i nędza i wiedziała, jak łzy te koić. Ale w pierwszym rzędzie całą swą troskę poświęciła wychowaniu dzieci, których jej Pan Bóg nie skąpił.

Dozwoliło jej niebo dochować się sześciu synów i pięciu córek, oprócz dwojgu dzieci za młodu umarłych. Ładny to był i wzruszający widok, kiedy dwanaścioro królewskiego drobiazgu otoczyło wieńcem królową-matkę. Najmilszym, jak upewniają naoczni świadkowie, był Jan Olbracht, młodzieniec wesoły, śmiały i pełen wyniosłych zamysłów i przedsięwzięć. Kazimierz i Władysław odznaczali się wielką skromnością i potulnością. Aleksander, Zygmunt i Fryderyk zadziwiali dziecinną powagą i stanowczością. Było to w dużej mierze zasługą królowej Elżbiety, pod której nieustanną pieczą pozostawały jej maleństwa.

W siódmym roku życia chłopcy wyszli z pod pieczy macierzyńskiej, a przeszli w ręce wychowawców męzkich. Głównym nauczycielem królewiczów był Jan Długosz, kanonik krakowski, człowiek uczony i pobożny. Oprócz Długosza edukacją chłopców zajmowali się Jan Wels, mistrz z Poznania i słynny uczony Filip Kalimach.

Z tymi nauczycielami przejeżdżali się wychowańcy koronni co kilka lub kilkanaście miesięcy z jednej strony królewstwa w drugą, z jednego zamku na drugi. Widzimy ich pod wyłącznym nadzorem wychowawców, zdaleka od rodziców królewskich, jużto w Tyńcu, jużto w Krakowie, w Starym Sączu lub w Lublinie.

Chłopcy musieli być bezwzględnie posłuszni swym nauczycielom, którzy trzymali ich nadzwyczaj ostro. To też wychowanie takie jednało im daleką cześć. Kochali ich swoi, czcili obcy, a Pan Bóg wynagrodził im ich zacność i dobre wychowanie, bo oto czterej z nich przywdziali na skronie korony królewskie,



Straż znajduje królewicza w nocy u stóp świątyni.

Fryderyk doczekał się kapelusza kardynalskiego, a najmłodszy Kazimierz dostąpił najwyższego zaszczytu, zostawszy policzony w poczet świętych.

Skromne obyczaje, gorące ćwiczenia duchowne przy wątłem ciele i wielka żarliwość religijna zwracały wcześnie na Kazimierza oczy pobożnego podziwu. W modlitwie zatopionego nieraz znajdowano u stóp świątyni. Wielkiem nabożeństwem pałał królewicz Kazimierz ku Matce Boskiej, na której cześć ułożył hymn prześliczny, pięknym wierszem, którym Ją codziennie pozdrawiał z wielką duszy pociechą. Na gorących modlitwach nietylko dni, ale i noce rad trawił, przeto w głębokiej już nocy skrycie wychodził z królewskiego pałacu i kościoły, albo inne miejsca święte obchodził, a przed ich drzwiami pokornie klęcząc, modlił się. Zdarzało się, że wśród gorącej modlitwy zasypiał ze znużenia u stóp świątyni, gdzie go później znajdywano, jak to widzimy na naszym obrazku.

Kiedy z księdzem Długoszem wychodził na przechadzkę, nie pominął nigdy ubogiego, aby go nie obdarzyć jakim datkiem. Widzimy go na naszym drugim obrazku, wręczającego dar ubogiemu.

Już od dzieciństwa brzydził się najmniejszem przewinieniem, jakby ciężkim grzechem. Potajemnie nosił na sobie włosienicę, sypiał na gołej podłodze, a znaczną część nocy przepędzał na modlitwie. Ślubował Bogu czystość i zachował ją do końca życia.

W r. 1471 brał udział w wyprawie do Węgier, od roku 1475 dopomagał ojcu w rządach i odznaczał się jako rozumny młodzieniec radą i czynem. Umarł 4 marca 1484 roku, mając lat 26, a pochowany został w Wilnie w kościele katedralnym św. Stanisława. Ojciec święty Leon X. uznał go w roku 1522 świętym.

Tysiące dusz zasmuconych, cierpięcych znajduje odtąd rok rocznie nadziemską ulgę u trumny świętego Orędownika w niebiesiech. I przeszły wieki, przecierpieliśmy straszną niewolę trzech zaborów, a z katedry wileńskiej, gdzie spoczęły doczesne szczątki świętego młodzieńca, do dziś króluje On, dając wiernym w modlitwie pomoc i ukojenie.



Za grzechy ojców.

Wytoczył księżyc swą tajemniczą twarz i bladem światłem oblał cichą ziemię. Zalśniły skry białego śniegu, zalśniły na drzewach misterne koronki szronu, jakoby srebrnem pyłem usiane. Zasypiała ziemia i noc swe dobroczynne skrzydła rozciągnęła nad światem.

W białych domkach wioski gasły powoli światła, wszystko zasnęło, tylko pies gdzieś zaszczekał.

Na samym końcu wioski, w otoczeniu wiekowych lip i gruszy, stała stara, pochylona chatka. Spróchniałe jej ściany zdawałoby się, że lada chwila runą i przytłoczą próchnem niepokalaną biel śniegu. Wokoło chatki ani śladu stopy ludzkiej i zdało się, że w niej nikt nie mieszka, a jednak niekiedy jęk ludzki się z niej wyrywał i ginął w cichej, zimowej nocy.

Przed kilku laty nie tak wyglądała drewniana chata, ściany bielone odbijały się wśród ciemnych drzew, na słomianym dachu kwitły latem rozchodniki, koło chaty ogródek pełen kwiatów a w chatce nieraz w późną noc rozlegały się śpiewy ochocze i drżące struny skrzypek, lub nieraz wśród pijatyk i bijatyk, brzęczało szkło tłuczonych szyb.

Wiele lat upłynęło w niej hulaszczego i wesołego życia, wiele lat znoszono łupy zbójeckie, aż się wszystko skończyło wstrzymane ręką żandarmów. Mąż z żoną i wspólnicy zostali aresztowani, tylko w chatce pozostała córka jedynaczka zbójników, czternastoletnia, piękna dziewczyna.

Wkrótce dowiedziała się dziewczyna o śmierci swoich rodziców, którzy zginęli z ręki kata. Młoda dziewczyna pozostała sama na ojcowiznie, płacząc nad swoją dolą i modląc się do Boga za grzeszne dusze swoich rodzicieli, żyła za pieniądze, których jej rodzice nagrabili, a których nie zdołali żandarmi odnaleźć. Ze wstrętem mijali ludzie tę zbójecką norę i z odrazą spoglądali na córkę zbójników. Samotnie żyła nieszczęśliwa, nie mając nawet przemówić do kogo, nie wychodząc nigdzie, nawet do kościoła, bo gdy raz chciała pójść, by chociaż z Bogiem porozmawiać, wypędzono ją od drzwi, mszcząc się na niewinnej za winy ojców. Wróciła tedy z płaczem do chaty a z nią przekleństwo ludu, i żyła wciąż samotna, i mieszkała dalej jak wygnanka. Za kilka lat, gdy zabrakło jej pieniędzy, wiele razy prosiła o jakąkolwiek pracę, lecz zawsze wyrzucona i psami wypędzona została, jak wstrętne ścierwo.

Potępiona i upokorzona pozostała w chacie i żywiła się, czem mogła, byle tylko nie zginąć z głodu. Stopniowo jednak niedostatek wyczerpał organizm dziewczyny i wynędzniałą poczęła powoli trawić choroba. Dotąd z trudem tylko chodziła do źródełka pobliskiego po wodę i gotowała kartofle. Przeczuwając, że ją wrkótce na barłogu złoży choroba, więc naznosiwszy sobie wody, z rozpaczą patrzała w swoją przyszłość.

Gdy śnieg białym całunem pokrył ziemię, kiedy na szybach srebrzyste kwiaty wyhaftował mróz i słabe światło księżyca wdziera się do chaty, na nędznym barłogu, leży gorączką trawiona. Z młodego ciała pozostał tylko szkielet powleczony zżółkłą skórą, jej oczy błękitne, jakoby szarą mgłą zamglone, a usta boleścią wykrzywione szepcą modlitwę do Boga, lecz nie tę modlitwę, której Kościół uczy, którą matka kładzie w usta dzieciny, bo tej nie słyszała z ust swej matki, tylko wymawia słowa zrodzone w jej sercu z bólu i niedoli i ta serdeczna, prosta modlitwa z jękiem płynie do bramy niebios.

Ciemna chmura zasłoniła bladą twarz księżyca, a nad barłogiem chorej stanęły dwa cienie, cienie jej rodziców, a ona zapatrzona w mgliste ich postacie pytającem wzrokiem, a oni jej nieziemskim głosem żebrzącem mówią:

— Wybacz droga córko, wybacz niegodnym twoim rodzicom!

I zdawało jej się, że te cienie całują jej ręce i nogi i ostatkiem sił mówiła:

— Bóg niech wam wybaczy, bo ja już nie pamiętam, com za winy wasze cierpiała.

Wymówiwszy to, przymknęła oczy i zdało się jej, że usta jej matki przylgnęły do jej spalonych warg, chłodząc je, i że łzy ojca, jak perełki spadają na jej czoło. Zrobiło jej się nieopisanie błogo na duszy, zapomniała niedolę i cierpienia, zdawało jej się, że koło niej kwitną róże i jaśminy, że idzie wśród łąk usianych białemi liljami, że muzyka jakoby ze strun złotej harfy, płynie z nad łąk liljowych i łzy szczęścia wypłynęły z jej ócz i rozlały się po wychudłych policzkach.

Śmierć złożyła swój zimny całus na jej czole, kończąc nieszczęsną dolę dziecka zbójników.

Kalja.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Zanzybar IV.

Na zakończenie naszych opowiadań o Zanzybarze podamy jeszcze kilka ciekawych szczegółów. Wspomnieliśmy już w jednym z poprzednich numerów „Roli", że mieszkańcy Zanzybaru odnoszą się do Europejczyków na ogół przychylnie. Dopóki ktoś ich nie podrażni jakiemś niestosownem wystąpieniem, odnoszą się do niego nadzwyczaj życzliwie, a nawet potrafią mu wyświadczyć niejedną przysługę. Pewien podróżnik opowiada, że gdy przebywał w Zanzybarze czas dłuższy, tubylcy tak go polubili, że poprostu stawali się natrętni ze swoją przyjaźnią. Nie mógł ich od siebie odsuwać, gdyż byliby to poczytali za największą obrazę; musiał się więc pogodzić z swoim losem i znosić cierpliwie narzucanie się swych przyjaciół, którzy mu na każdym kroku jego pracę naukową utrudniali. I nie żałował wkońcu tego, gdyż pewnego razu zjawił się przed nim jeden z krajowców, niosąc na swoich barkach olbrzymią głowę ubitego bawołu. Podróżnik miał więc sposobność widzieć poraz pierwszy zbliska to potężne zwierzę o tak olbrzymich kształtach. Krajowca owego z głową ubitego bawołu widzimy właśnie na naszym pierwszym obrazku.



Krajowiec z głową ubitego bawołu.

Jak to już wyżej powiedzieliśmy, krajowcy podrażnieni mogą się stać dla Europejczyków nawet bardzo niebezpieczni. A najwięcej ich drażni, jeżeli ktoś ośmieli się zlekceważyć lub nawet ośmieszyć ich tysięczne przesądy i zabobony. Wobec tego misjonarze katoliccy mają tam pracę nadzwyczaj utrudnioną. Chcąc uczyć ich prawdziwej wiary, muszą siłą faktu ośmieszać ich naiwne wierzenia, które są sprzeczne z nauką Chrystusową. To naraża ich na liczne nieprzyjemności, a często nawet zmusza do ucieczki przed rozgniewanymi krajowcami. Scenę takiej ucieczki widzimy na naszym drugim obrazku. Oburzeni na misjonarzy krajowcy gotowali się do strasznej zemsty na nich. Ale jeden z ich współbraci, który już poznał dokładniej zasady prawdziwej wiary, uprzedził ich o przygotowującym się napadzie i oświadczył nawet gotowość przeprowadzenia ich w bezpieczne miejsce. A nie była to rzecz łatwa, gdyż panowała wówczas na Zanzybarze pora deszczowa. Uciekinierzy wybrali drogę ucieczki przez zalany las. Przedzieranie przezeń nie było rzeczą łatwą. Woda w czasie deszczów, rozlewając się po całej wyspie, spłókuje w jednych miejscach ziemię, nanosząc ją w drugie. Drzewa zapuszczają korzenie coraz głębiej i głębiej, a woda dalej zabiera ziemię tak, że wkońcu pnie drzew znajdują się wysoko ponad jej powierzchnią, wsparte tylko jakby na wielu nogach. Podróż przez taki las musi się odbywać w ten sposób, że podróżnik przeskakuje z jednego korzenia na drugi, jakby wiewiórka z jednej gałęzi na drugą. Nie trudno tutaj o wypadek i wypadek taki widzimy na naszym obrazku. Oto biedny krajowiec, służący misjonarzom za przewodnika, potknąwszy się na oślizgłym korzeniu, runął do wody, aby się wbrew swej woli wykąpać.

Największym wrogiem dla Europejczyków są na Zanzybarze liczne choroby, a przedewszystkiem tak zwana febra afrykańska. Powstaje ona w porze suchej wskutek olbrzymiego upału. Promienie słońca, padające niemal prostopadle na głowy ludzkie, bar-



Ucieczka misjonarza przed pogonią.

dzo łatwo je przepalają i powodują ową febrę. Człowiek, chory na febrę afrykańską, dostaje pewnego rodzaju pomieszania zmysłów. A więc odpowiada głośno na pytania, jakie mu na myśl przychodzą, czem wzbudza mimowolny śmiech u ludzi zdrowych; zapomina nazwy dni i miesięcy, zapomina nietylko imion osób go otaczających, ale nawet nie pamięta własnego imienia i nazwiska. Kiedy gorączka się wzmoże, zdaje się choremu, że jest podwójny. Chory widzi kogoś przy sobie, który idzie za nim, czepia się go i drażni. Pewien chory Europejczyk, chcąc się pozbyć swego domniemanego towarzysza, który go rzekomo ciągle prześladował, wziął rewolwer i strzelił; nieszczęśliwy zabił sam siebie. Febra ta nie bywa jednak śmiertelna. Lekarze europejscy, a jeszcze więcej sama wspaniała tamtejsza przyroda potrafią ją w stosunkowo krótkim czasie wyleczyć.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wydziedziczona.

Powieść sensacyjna opracowana dla „Roli" przez K. L.

14. Rogers.

Kiedy pułkownik Rogers zbliżał się do domu i przechodził obok okien pokoju, który zajmowała Iza, podniósł na nie oczy i zdziwił się, że jej tam nie zobaczył.

Przejął go naraz strach jakiś dziwny. Mimo bowiem wszystkiego podejrzenia, czuł on doskonale, że ją kocha po dawnemu.

Czyżby miała opuścić dom jego? Miałażby uciec z Nordenem?

Przystąpił bliżej do okna i zajrzał przez nie w głąb pokoju. Był pusty! Izy nie było.

Wpadł do domu.

Szarpnął drzwi.

I naraz pobladł śmiertelnie.

Gwałtowny ból ścisnął mu serce.

Izabelli nie było — znać uciekła.

Naraz oczy jego, obiegając pokój, dostrzegły na stole leżący papier.

Pochwycił go szybko.

Może tu znajdzie wytłumaczenie zagadki?

Ręce mu drżały, kiedy rozwijał tę zapisaną kartkę. Czytał wzruszające słowa pożegnania, jakie mu przesyłała Iza. Czytał jak zapewniała go o swej niewinności, — a czuł, że słowa te nie kłamały, że tu wszystko było szczerą prawdą!

— Odchodzę i nie zobaczysz mnie pan już nigdy, — nigdy! — poszepnął.

— O nie! to być nie może! Wiem teraz, że ci wyrządziłem ciężką krzywdę, ale pozory były przeciw tobie.

Zamyślił się smutnie.

I nagle w duszy powziął stanowcze jakieś postanowienie.

Pójdzie za nią, odszuka jej ślady, przeprosi za krzywdę, jaką jej wyrządził.

Ale dokąd ona się udała?

Aby Iza miała wyjechać koleją na czynienie poszukiwań w okolicy, tego nie sądził. Przeciwnie rozpocznie najpierw swe poszukiwania od przedmieść i leżących tuż pod Nowym Jorkiem miejscowości.

Rogers zaopatrzył się w pieniądze przysposobił się tak, aby módz w danym razie puścić się w dalszą podróż i następnego zaraz rana, wcześnie podążył do stajen policyjnych, gdzie kazał sobie osiodłać konia.

Na jednem z oddalonych przedmieść zobaczył budę, w której jakiś „czarodziej" dawał przedstawienia.

Rogers zatrzymał swego konia i skinął na „czarodzieja" stojącego za obwołującym.

Ponieważ pułkownik miał na sobie mundur, przeto tenże podążył z gotowością.

— Czy tam nie stała poprzednio jakaś buda? — spytał Rogers, wskazując na puste miejsce.

— Tak, panie, cyrk Bumpo, ale przed kilkoma dniami powędrował on dalej, — odpowiedział zapytany.

— Czy w tym cyrku nie znajdowało się czasem dziecko obce?

— Jakto i pan szuka tego dziecka?

— I ja? Dlaczego pan tak pytasz?

— Dlatego, że wczoraj była tu jakaś pani, która mnie o to samo pytała.

— Jakaś pani? Jakże wyglądała?

— Blada była i smutna, zmartwiona widocznie. Ubrana była w czarną suknię.

Rogers odetchnął. — To była Iza.

— Dokądże udała się ta blada kobieta? — spytał.

— Do miasteczka Jork, panie; podążyła w tym samym kierunku, w którym się cyrk udał.

Rogers podziękował za informację i udał się jedną z dróg, które prowadziły do Jork.

Śladu Izy nie odnalazł, lecz zato cyrk Bumpo, rzeczywiście się tam zatrzymał.

Przed wejściem do cyrku, stało dwóch mężczyzn.

Rogers podszedł do nich.

— Kto jest właścicielem tego cyrku? — spytał ich.

— Dyrektor Bumpo naturalnie, a ja nim jestem, rzekł jeden z nich, napuszony i gruby jegomość.

— Widzisz pan, kto ja jestem? — spytał Rogers.

— To mnie nic nie obchodzi — zauważył dyrektor.

— Jestem pułkownik policji Rogers, mówił tenże, — chciałem dowiedzieć się, czy tu nie była u pana kobieta blada u czarnem ubraniu?

— U mnie w jakim celu?

— Dzisiaj powinna tu być.

— Żałuję, ale prócz moich konnojezdek nie widziałem żadnej innej pani. Cóż to takiego z tą panią?

— Szuka ona swego wykradzionego dziecka.

Bumpo nie umiał ukryć swego zmieszania.

— Jest ona tu u pana, — rzucił mu wprost już teraz Rogers.

— A skądże znowu zarzut taki, — zawołał Bumpo podrażniony.

Rogers nie zwracając uwagi na oburzonego dyrektora, kazał się oprowadzić po całym cyrku, jednak poszukiwania jego były bezowocne, nie znalazł ani matki ani dziecka.

Postanowił więc opuścić pozornie miasteczko i zdala obserwować tajemniczy cyrk.

15. Nakoniec znaleziona.

Śmiertelnie zmęczona Iza przybyła wieczorem do Jorku. Na ulicach spytała kilku przechodniów, gdzie znajduje się cyrk Bumpo.

Podążyła we wskazaną stronę i zaraz wpadł jej w oczy, budynek cyrkowy, błyszczący zdala licznemi lampami.

Z biciem serca zbliżyła się do obszernej budy.

Żona dyrektora siedziała przy kasie przed wejściem.

— Wejdź, pani, wejdź! — zachęcał ją wywoływacz, kiwając na nadchodzącą. — Najważniejszy numer teraz się rozpoczyna. Siniora Astrella, dama elektryczna, ze swojem dzieckiem.

Iza zadrżała.

A może to mówiono o jej dziecku?...

Drżącą ręką Iza położyła należną kwotę przy kasie.

Wcisnęła się w rzędy stojących widzów.

Właśnie siniora weszła na arenę.

Otoczona migotliwymi, błękitnymi płomykami, stała na podwyższeniu siniora. Ale w tej samej chwili Iza spostrzegła stojące obok niej zestrachane i drżące dziecko.

Pomimo słabego oświetlenia, poznała Iza natychmiast swoją Liddy.

Przestrach jej i wzruszenie, były tak wielkie, że z głośnym krzykiem padła zemdlona.



Przystanęła — kroki zbliżały się szybko.

Jak się to stało nikt nie wiedział. Większa część widzów przelotnie tylko zwróciła w tę stronę głowę obojętnie.

Ich obchodziło więcej widowisko, niż jakaś zemdlona kobieta.

Dwaj mężczyźni, litościwszego serca, wynieśli zemdloną Izę na dwór i posadzili na ławeczce.

Iza, niebawem przyszła do przytomności a mężczyźni wrócili na przedstawienie.

Iza zerwała się spiesznie.

Więc jej Liddy była u tej kobiety z rudemi włosami.

Tu nie było żadnych namysłów, ni wahań!

Iza postąpiła ku cyrkowi, ale nie powinna była przechodzić koło dyrektorowej!

Zwróciła się na bok nieco, aby obejść cyrk i przekonać się, czy nie ma on jeszcze, mniej oświetlonego wejścia.

Kiedy doszła do tylnej ściany tegoż spostrzegła wielkie drzwi, tylko przymknięte.

Drzwi te stanowiły wejście do stajni i mieszkalnej części cyrku.

Iza przystąpiła do tych drzwi.

Nadsłuchiwała przez chwilę.

Dobiegała ją w cyrku muzyka.

Teraz otwarła je ostrożnie.

Przed nią leżał słabo oświetlony kurytarz, na końcu którego znajdowało się wejście na arenę.

Iza podeszło do jednych drzwi i zadrżała.

Oto usłyszała cichy płacz dziecka.

Zapominając całkiem o wszelkiem niebezpieczeństwie a idąc tylko za popędem macierzyńskiego swego serca, szybko otwarła te drzwi.

Stłumiony okrzyk przerażenia wydarł się z jej ust.

W jednym kącie pokoju siedziała związana powrozami jej Liddy, — sznurki wrzynały się w jej ręce boleśnie.

Matka z płaczem rzuciła się do niej.

Liddy poznała matkę.

Ta z łkaniem okrywała odnalezione dziecko tysiącami pocałunków. Z rozpaczą biedziła się, czem rozciąć krępujące sznury. Naraz oczy jej padły na nóż, leżący obok lampy.

W śmiertelnym strachu rozcinała sznury.

Potem pewnym krokiem postąpiła do drzwi otwartych.

Żywej duszy nie było jeszcze na kurytarzu.

Iza wypadła na dwór.

Spiesznie zamknęła za sobą drzwi.

W głębi serca szalała z radości.

Miała swoją Liddy! Odnalazła ją! Oswobodziła!

Dziecko objęło ją drobnemi rączętami za szyję i przytulało się do niej mocno.

Na teraz chodziło o to, aby umieścić dziecko w bezpiecznem miejscu. To też biegła prosto przed siebie, wciąż dalej i dalej, aby uciec jak najdalej od cyrku...

16. W ciemnościach nocy.

— Cicho moja maleńka, cicho, Liddy, — szeptała Iza do swego płaczącego dziecka i przyciskała je czule do siebie.

Dziewczynka była rozespana; na to wezwanie jednak uspokoiła się cokolwiek.

— Moja złota mamusia, — rzekła i ucałowała matkę.

— Nie trzeba płakać, — mówiła Iza, — bo twój płacz mógłby nas zdradzić przed złymi ludźmi, Liddy!

— Dobrze, będę już grzeczną; mogę biegnąć trochę, mamo, — mówiła dziewczynka. — Spuść mnie na ziemię, to pospieszymy prędzej i uciekniemy przed złymi ludźmi.

— Moje złotko! szepnęła Iza wzruszona. — Tak masz słuszność, prędzej iść będziemy mogły, skoro ty będziesz sama biegła.

— Dokąd idziemy? — pytała dziewczynka, kiedy Iza z nią poczęła iść dalej.

—Musimy iść, szukać jakiegoś ludzkiego mieszkania, moje dziecko.

— A jak to długo będzie trwało jeszcze?

— Jeżeli jesteś zmęczona, to cię wezmę na ręce i poniosę.

— Nie mamo, mogę jeszcze biedz, ale tak bym chciała spać. Czy nie moglibyśmy się gdzie położyć.

— Poszukamy sobie gdzie jakiegoś spokojnego kącika, tam przeczekamy do rana.

I znowu dziecko biegło odważnie obok matki.

Naraz obu wydało się, że słyszą za sobą kroki.

— Słyszysz, mamo? — spytała dziewczynka.

To musiał być jakiś człowiek!

Może błąkające znajdą kogoś, co im wskaże dobrą drogę?

Przystanęła znowu.

Kroki zbliżały się szybko.

Z ciemności wynurzyły się zarysy męskiej postaci.

— Izo! — rozległo się wymówione przyciszonym głosem jej imię.

Okropny strach przejął nadsłuchującą dreszczem. Kolana zadrżały pod nią.

Już ujęła mocniej dziecko, aby z niem prędzej uciekać, kiedy mężczyzna stanął tuż obok niej.

Nie zdołała wydobyć ze siebie głosu, — przerażenie ścisnęło ją za gardło.

— Nareszcie cię znajduję! — rzekł mężczyzna i sięgnął, chcąc ją pochwycić za ramię. — Dotąd cię ciągle szukałem.

Był to Artur.

— Nie wołaj, — szepnął jej w ucho, niema nikogo, ktoby cię usłyszał. Masz teraz do wyboru dwie drogi: życie bogactwa, lub nędzy i niedoli. Uczynię cię szczęśliwą, gdy pójdziesz ze mną.

— Nie ja z tobą nie pójdę nigdy, za nic!

— Tak mówiłaś dotąd, teraz chyba mając dziecko przy sobie, a będąc bez środków do życia, zmienisz swe postanowienie. — To mówiąc chciał zbliżyć się do dziecka.

— Nie dotykaj mego dziecka, krwią zmazanemi rękoma, krzyknęła Iza. — Ty już z nami nie masz nic wspólnego.

— Dziecko nie potrzebuje nic wiedzieć o tem, co miało miejsce pierwej, — ciągnął Artur przyciszonym głosem. — Uspokój się Izo! Skrzywdziłem cię, źle postąpiłem względem ciebie, — wiem o tem. Ale teraz wynagrodzę ci wszystko. Będąc przy tobie rozpocznę uczciwe życie, ale to może być tylko z tobą.

— Czyń co chcesz! Tylko nie mów nigdy, że ja byłam twoją żoną! Nigdy nie wymieniaj mego imienia. Zapomnij o mnie na zawsze.

I z niewypowiedzianą wzgardą odwróciła się od niego.

— Nie zmuszaj mnie do gwałtu, — syknął Artur, — moja przyszłość czepia się ciebie, jak podpory! Ciebie pragnę tylko ciebie!

— A ja przysięgam ci na Boga wszechmogącego, że wolę razem z dzieckiem mojem iść w śmierć, niż raz jeszcze wysłuchać ciebie.

Wtem snać Arturowi przyszła nagle inna myśl do głowy...

— Dobrze zgrzytnął — odtąd ty mnie szukać będziesz.

I nim przerażona Iza się spostrzegła, oddalił się z dzieckiem. Iza upadła bez przytomności w trawę...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Lecznictwo w starożytności

i jego ślady w dzisiejszem lecznictwie ludowem.

Wiadomą powszechnie jest rzeczą, iż leki stosowane przez lud wiejski, wielce się różnią od środków przez lekarzy polecanych, a wielokrotnie są przez nich potępiane. To swoiste lecznictwo ma licznych swych zwolenników, a nawet i specjalistów, znanych pod nazwą „znachorów" i „zamawiaczy".

Zastanówmy się tedy pokrótce, gdzie szukać należy źródeł medycyny ludowej. Początki jej tkwią w odległej starożytności, kiedy to jeszcze nie było lekarzy, a w każdej dolegliwości sam chory szukał środków, lub dostarczali mu tych jego przyjaciele. Wielce prawdopodobną jest rzeczą, że ludzie u zwierząt zaobserwowali pewne prymitywne sposoby leczenia. Boć przecież wiemy, że ranny pies liże sobie rany, lub małpa wyjmuje sobie wbity kolec z nogi, zaś hipopotam puszcza sobie krew i t. d. W każdym razie jest rzeczą pewną, iż pierwotne leczenie ograniczało się do środków, których przyroda dostarczała, n. p. dobroczynne działanie promieni słonecznych, źródlanej wody i lecznicze działanie pewnych roślin (fizjoterapja). We wszystkiem jednak pomocną była wrodzona człowiekowi ciekawość i pragnienie doświadczenia. Jej zawdzięczać należy odkrycie działania pewnych roślin n. p. korzenia wymiotnicy, wilczej jagody, odwaru makowca (opium), mięty, rumianku i innych

Z czasem jednak człowiek, odczuwając obawę przed pewnemi siłami przyrody, jak n. p. grzmotami, błyskawicami, wichrami gwałtownemi i ulewą, zabierającą mu plon jego pracy, zaczął je uważać za jakieś bóstwa potężne, dobre lub złe, a w których mocy znajduje się ludzkie istnienie i powodzenie. Czcił więc pokłonem wschodzące słońce, i piękną pogodę, gwiazdy na niebie i zorzę wieczorną, gdyż dużo im zawdzięczał dobrego; drżał zaś przed gniewem złych bogów, którzy zsyłali nań gromy, i oni sprowadzali na człeka to, co było dlań najgorszem, chorobę. W takim wypadku nic mu innego nie pozostawało, jak działanie złych demonów odżegnać. Ponieważ jednak były to siły nadziemskie, przeto tylko nadprzyrodzonymi środkami zwalczyć mógł chorobę. Dokonać zaś tego mogli tylko ci, którzy mieli styczność z bogami, a zatem kapłani. Oni to znali sposoby walki z demonami. Umieli zamawianiem wygnać złego demona z ciała i zdrowie choremu przywrócić.

Dlatego to najpierwszymi lekarzami byli kapłani w świątyniach. Od nich datują się zamawiania, kadzenia chorych, słowa magiczne wymawiane nad chorym i niezliczona ilość innych sposobów, które do dziś dnia niestety pokutują wśród naszego ludu, a których wiekowa kultura usunąć nie mogła. W późniejszym rozwoju kultury wynajdywano inne środki, które im bardziej były dziwaczne i skomplikowane, tem większem się cieszyły powodzeniem. Naiwność ludzka do tego się posunęła stopnia, iż jako środka leczniczego używano rozmaitych obrzydliwości, jak łajna i t. d. Kał krokodyli tak był cenionym, że go nawet fałszowano (Kokroterapja)! Nie było zaś cenniejszego środka nad kał djabli. Wielkie znaczenie miały środki roślinne, jak suszone zioła, odwary i t. d.

Pojęcie o budowie ludzkiego ciała było nader niejasne; n. p. w ciele ludzkiem znajdować się miały cztery płyny, od których zależał charakter człowieka. Nadmiar krwi powodował temperament krwisty (sangwiniczny), nadmiar żółci gwałtowny, czarnej żółci melancholiczny, zaś flegma znajdować się miała w głowie, a nadmiar jej spływał przez dziurki w nosie, i powodował temperament flegmatyczny. Choroba powstawać miała wskutek skoncentrowania niektóregoś z płynów; dlatego należało przebić dane miejsce szpilką.

Takie to i tym podobne brednie krążyły wśród ówczesnej ludzkości, które do dziś dnia wśród nas znajdują zwolenników, a które, jak widzieliśmy, są niczem innem, jak tylko wytworem fantazji pierwotnego człowieka, niekulturalnego, zabytkiem pogańskim, a praktykowanie ich jest obrazą religijnych uczuć i cywilizacji. Bo czyliż może człowiek, o zdrowym rozumie, przypuścić, iż go drugi „urzekł" lub przeklął tak, iż go choroba opanowała? Sam w siebie to wmówił, gdyż jest człowiekiem słabej woli. Z rozwojem religji chrześcijańskiej rozwijała się też nauka lekarska, gdyż religja nasza nakazuje miłować bliźniego jak samego siebie i podać mu rękę w potrzebie.

Włodzimierz Jacyszyn.
słuchacz medycyny U. J.



Poradnik gospodarczy.

O gromadzeniu i przechowywaniu nawozu.

Nikt nie zaprzeczy temu, że odpowiednie nawożenie roli jest podstawą i nieodzownym warunkiem jej urodzajności. Kto smaruje, ten jedzie, mówi słusznie przysłowie nasze. Smarowidłem dla ziemi — to nawóz; kto więc chce dobrze jechać na tym wozie swego warsztatu, ten gromadzaniu, urabianiu i przechowywaniu nawozu największą poświęcić powinien uwagę.

A jaki obraz przedstawia się pod tym względem w przeważnej części gospodarstw naszych?

Oto stajnie i chlewiki są prawie wszędzie ciasne i niskie. O zdrowem i czystem utrzymaniu bydła i koni, o należytem urobieniu i przechowaniu nawozu niema tam żadnej mowy! Bydło uwalane w gnoju marnieje, ludzie niechętnie zaglądają do niego, bo się także za każdą razą powalają, a gnój, który dla ciasnoty budynku co chwila musi być wyrzucanym, wędruje przed stajnię, albo w pierwszy lepszy kąt, i tam leżąc niedbale porzucony przez kilka tygodni, ginie w większej połowie przez to, że wywiązujące się przy gniciu tegoż gazy wędrują sobie swobodnie w powietrze, a deszcze wypłókują całą treść jego, która z gnojówką spływa spokojnie do najbliższego rowu i dla gospodarstwa ginie bezpowrotnie!

Kto tak obchodzi się z gnojem, ten jest wielkim marnotrawcą, ten nie ma pojęcia o najkardynalniejszych zasadach gospodarstwa, ten okrada codziennie siebie i swoją rodzinę!

A wiele to rzeczy przepada, któreby zasób mierzwy w gospodarstwie pomnożyć mogły?!

Postaramy się zatem pomówić w najkrótszy sposób o tem jak nawóz gromadzić, urabiać i przechowywać należy.

Nawóz stanowią wszelkie części świata roślinnego, zwierzęcego i niektóre z świata mineralnego. I tak: słoma, plewy, ziarno zbóż uprawnych, trawa i siano; wszelkie inne rośliny i chwasty; liście i igliwa z drzew; darń z łąki i z rowów; ziemia zawierająca przegniłe cząstki roślin i części zwierzęcych, czyli tak zwana humusowa; dalej odchody zwierzęce, ptasie i ludzkie; uryna tychże; resztki mięsa, kości, krwi, skór zwierzęcych i ludzkich; resztki kopyt i rogów zwierzęcych; wreszcie popiół, sól, wapno, margiel i minerały zawierające fosfor, potaż, saletrę i inne. Wszelkie te składniki gospodarz ma jak najpilniej zbierać i na nawóz przerabiać powinien. Najlepiej składać te wszelkie odpadki szychtami na płaską, niezbyt wysoką kupę, kompostem zwaną, takową od czasu do czasu gnojówką polewać i co pół roku przynajmniej przerabiać. Takiej kupy kompostowej nie powinno brakować w żadnem gospodarstwie i należy zwozić do niej wszelkie zwyż wymienione składniki i odpadki. Za podstawę takiej kupy kompostowej służyć powinny ziemie humusowe, gdzieś na uboczu, bez użytku leżące; bórtnice rowów, które powstały przy czyszczeniu tychże, a tworząc podwyższenia i grobelki wzdłuż rowów, utrudniają wodzie dostęp do rowów, a przez to zakwaszają role i łąki. Ziemia przy czyszczeniu rowów wyrzucona zawiera zwykle bardzo żyzne części humusowe, które deszcze z roli do rowów spłókały i rozmaite części gnoju. Nie należy ich tam zatem bez użytku pozostawiać, lecz w wolniejszych chwilach na komposty zwozić. Materjałem odpowiednim na kompost są także wszelkie śmiecie, które obecnie przed drzwiami chat cuchnące kupy stanowią; wszelkie popioły, resztki torfu, gruza budowlana, zawierająca wapno lub glinę; wszelkie poskrzepki z podwórza, odchody ludzkie i ptactwa domowego, wreszcie wszelkie chwasty z plewienia pochodzące, które dotychczas po miedzach lub rowach rozrzucamy.

Kto pilnie przez rok cały zbiera wszystkie te materjały, kupę kompostową raz po raz gnojówką poleje i przerobi, ten zbierze w końcu roku kilkanaście lub kilkadziesiąt fur wybornego nawozu, który mu trud jego stokrotnie wynagrodzi. Kompost taki jest najlepszym pognojem na łąki, pod jarzynę, lub na piaszczyste ziemie.

Podobne własności posiada także szlam z stawów, który z wielkim pożytkiem jako nawóz użyć można.

Lecz najważniejszą rzeczą jest należyte obchodzenie się z nawozem stajennym, przedstawiającym główne i najobfitsze pożywienie dla zbóż i okopowin, a stanowiącym tem samem o pomyślności i rozwoju całego gospodarstwa.

Najkorzystniejszym, a zarazem najłatwiejszym sposobem urabiania i przechowywania nawozu stajennego jest pozostawienie go, aż do wywiezienia na pole pod bydłem. Można tu mięszać także gnój koński i od trzody chlewnej razem z bydlęcym z czego cała masa nawozowa tylko korzysta. Gnój taki chwyta i zatrzymuje najlepiej całą gnojówkę, która stanowi bardzo cenną część nawozu, jest najlepiej pomięszany z odchodami bydlęcemi, nie pali się, i traci najmniej wytwarzających się przy gniciu gazów, zawierających najcenniejsze związki azotowe nawozu.

(Dokończenie nastąpi).

Poradnik lekarski.

Jęczmień (zapalenie powiek). Pod nazwą jęczmienia rozumiemy zapalenie i zaropienie jednego z licznych gruczołów, które znajdują się w powiekach i u brzegu powiek na zewnątrz wychodzą. — Objawy: zaczyna się on bólem kłującym, u brzegu powieki, która nabrzmiewa i czerwieni się. Równocześnie tworzy się twarde miejsce, które szybko, rośnie i dotkliwie dokucza. Wkońcu powstaje żółty punkt ropiasty, który musi być otwartym, aby zawartość gruczołu znalazła odpływ, a przez to ogromnie ulży się choremu. Leczenie: Z początku zapalenia dobrze działa suche ciepło, ponieważ uśmierza ono natychmiast boleści i często przeszkadza zaropieniu. W tym celu bierze się czyste lniane płatki, które się kładzie pomiędzy dwa talerze i nad wodą gotującą, stają się gorące a przytem są zupełnie suche. Jeżeli jednakże jest już zaropienie, to robi się wilgotno ciepłe okłady z herbaty rumiankowej lub kaszki owsianej. Skoro ukaże się żółty punkcik ropiasty, należy go przebić wypaloną igłą.

KRONIKA.

Wilki pod Lwowem. Stado wilków ukazało się w lasach brzuchowickich. Onegdaj napadło sześć wilków na jadącego na wozie pewnego rzeźnika. Konie spłoszyły się, złamały dyszel i zbiegły, pozostawiając na wozie jadącego. Na szczęście nadjechał autobus, który spłoszył głodne zwierzęta przy pomocy trąbki sygnałowej. Wilki, oswoiwszy się z widokiem aut, zaatakowały onegdaj samochód na gościńcu janowskiem. Dotychczas na szczęście nikt pod Lwowem nie padł ich ofiarą. W innych powiatach grasują również stada wilków. W lasach koło Żółkwi wilki pożarły gajowego.

Trzy rodziny wieśniacze w płomieniach. Onegdaj w nocy około godziny 4 powstał pożar we wsi Lubowa koło Sokala. W płomieniach stanął duży dom mieszkalny, którego właściciele Jan Eck, Michał Krzyszak i Anna Ważna mieszkali tam z rodzinami w łącznej ilości 18 osób. Ogień prawdopodobnie z powodu wadliwej budowy komina powstał jeszcze wieczorem, a w ciągu nocy gwałtownie szerzył się. Gdy już paliła się sień, oraz schody, wiodące na strych, mieszkańcy dobiero obudzili się ze snu. Drzwiami nie mogli uciekać, więc musieli ratować się przez okna, tem bardziej, że już paliły się drzwi wchodowe do mieszkań. Na zabieranie rzeczy lub ubieranie się nie było czasu. Toteż wszyscy domownicy tak, jak pozrywali się z łóżek, pouciekali ledwie ze życiem przez okna na dwór, na którym właśnie panował 30 stopniowy mróz. Kilka starszych osób pozostało przy ogniu, reszta zaś, a w tem rodzina Krzyszaka, składająca się z 7 osób, zupełnie nago biegła po śniegu do najbliższych chat Lubawy, oddalonych o dwa kilometry od miejsca pożaru. Ludzie ci uciekali, szukając schronienia przed zimnem i jakiegoś okrycia, a w czasie drogi doznali ciężkich odmrożeń na ciele. Najgorzej wyszła rodzina Krzyszaka, którą musiano przewieźć do szpitala w Sokalu, gdzie siedm osób walczy ze śmiercią. Całe domostwo wraz z inwentarzem, należące do wyżej wymienionych osób, doszczętnie spaliło się.

Śmierć w okowach mrozu. Ciężkie mrozy, jakie nawiedziły Polskę pociągnęły za sobą dość wiele ofiar w ludziach. Jak nam z Doliny donoszą, w Wygodzie, jadąc kolejką leśną, zamarzło na śmierć dwóch robotników leśnych. Z chwilą zatrzymania kolejki znaleziono obu robotników już nieżywych, trzeci zaś robotnik, który z nimi jechał przemarznięty był do tego stopnia, że w drodze do szpitala zmarł. W lesie Wygodzie zamarzło w stajni nadleśnictwa 8 koni. We wsi Ilemnie zamarzł na śmierć żebrak, wracający przez pola do domu, zaś we wsi sąsiedniej zamarzł handlarz domokrążca. Mróz więc zbiera swoje ofiary obficie tak w ludziach jakoteż w zwierzętach domowych. Ginie również zwierzyna leśna z wycieńczenia, lub też pada ofiarą wilków, a akcja ratunkowa ze strony leśnictw państwowych jest bardzo utrudniona z powodu olbrzymich śniegów.

Mord rabunkowy w pociągu. W pociągu osobowym przybywającym z Warszawy do Wilna o 6·40 rano dokonano w czasie biegu pociągu morderstwa na osobie podróżnego, którego zwłoki mordercy wyrzucili z pociągu pod stacją Marcinkańce w powiecie grodzieńskim na terenie województwa białostockiego. Na podstawie przeprowadzonego śledztwa stwierdzono, że ofiarą zbrodni padł obywatel ziemski Tomasz Boguszewicz, jadący w przedziale trzeciej klasy wraz z dwoma pasażerami, którzy wysiedli na jednej z mniejszych stacyj. Zbrodnię wykryto wówczas, gdy służba kolejowa, wszedłszy do przedziału na jednej ze stacyj, dostrzegła ślady krwi. W przedziale znaleziono teczkę zamordowanego, w której znajdował się akt kupna majątku Kuszlany w powiecie oszmiańskim. Majątek ten posiadał 104 ha ziemi. Jest rzeczą prawdopodobną, że Boguszewicz miał przy sobie większą ilość gotówki, co skłoniło bandytów do morderstwa.

Biała śmierć. Z Piotrkowa donoszą: Mimo śnieżnej zadymki i przejmującego mrozu, Marjanna Malinowska i Józef Kuchar jechali saniami z Michałowa na ślub do kościoła w Piotrkowie. Tuż pod Piotrkowem pan młody zapytał o coś narzeczoną. Malinowska nie odpowiadała, Kuchar powtórzył pytanie, gdy zaś i tym razem nie otrzymał odpowiedzi, wysunął głowę z kołnierza i spojrzał na narzeczoną. Siedziała z przymkniętemi oczyma i trupio bladą twarzą. Zatrzymano sanie. Malinowska była nieprzytomna. Druchny próbowały przywrócić ją do życia, nacierały śniegiem. Wszystkie wysiłki okazały się bezskuteczne. Malinowska zamarzła na śmierć. Korowód weselny zawrócił. Do domu ojca nieszczęśliwej narzeczonej przywieziono skostniałe zwłoki córki.

Głód na Białorusi. Z Mińska donoszą, iż we wszystkich miastach Białorusi sowieckiej postanowiono wprowadzić kartki na chleb. Na Białorusi, podobnie jak w całej Rosji, daje się dotkliwie odczuwać brak ziarna. Ludność obawia się klęski głodu.

Tragedja dzieci w Rosji. Dzienniki moskiewskie donoszą szereg szczegółów o strasznym losie dzieci bezdomnych w Rosji, z powodu ostatniej fali mrozów. W nocy z 11 na 12 lutego zamarzło w Jarosławiu około 80 dzieci, które schroniły się przed mrozem w opuszczonym baraku. Z różnych miast donoszą o szajkach bandyckich, zorganizowanych przez bezdomne dzieci obojga płci. Na dachu wagonu w Moskwie znaleziono przed kilku dniami zwłoki dwu 14 letnich dziewczyn, które zamarzły. Wskutek mrozów napłynęły do Moskwy z różnych stron państwa tłumy bezdomnych dzieci, które oblegają instytucje sowieckie, żądając chleba i chcąc się ogrzać. Zanotowano kilka wypadków zamarznięcia. W celu zatrzymania dalszego napływu tych dzieci do Moskwy, komisarz Łunaczarski wydał telegraficzne zarządzenie, aby urządzano na dzieci te obławy i zatrzymywano je w miastach prowincjonalnych.

Wilki zjadły popa. W okolicach miejscowości Szumen (Bułgarja) wilki rozszarpały duchownego rosyjskiego, A. Charczenkę. Tragiczny ten wypadek miał miejsce w następujących okolicznościach: Włościanie z wioski Ermichor powracali na wozie chłopskim z Warny. Razem z nimi jechał pop Charczenko. Po drodze na jadących napadło stado wilków, które w czasach ostatnich są straszną plagą ludności Bułgarji. Pop Charczenko, widząc grożące chłopom niebezpieczeństwo, dobył rewolweru i oddał kilka strzałów w kierunku wilków. Huk strzałów przestraszył jednak konie, które poniosły. Charczenko nie był na to przygotowany, stracił równowagę i wypadł z wozu. W tej samej chwili wilki rzuciły się na niego. Na drugi dzień okoliczni włościanie znaleźli na miejscu, gdzie pop spadł, ubranie i kości nieszczęsnego duchownego.

Śmierć na krze lodowej. Na jeziorze Bodeńskiem wydarzyła się katastrofa, przypominająca dramaty, rozgrywające się zwykle tylko na dalekiej północy. Trzech mężczyzn w towarzystwie pięciu chłopców wyprawiło się na zamarznięte przy brzegu jezioro, by tu zażyć zimowych przyjemności. Wskutek silnego wiatru olbrzymia kra, na której znajdowali się wycieczkowcy, popłynęła na pełne jezioro. Silny wiatr i mgła sprawiły, że z brzegu nie dostrzeżono wypadku, ani też nie słyszano wołania o ratunek. Wobec czego wszyscy ci ludzie musieli spędzić noc na krze lodowej. Dopiero następnego dnia rano usłyszano wołania o ratunek i kilku męż-

czyzn popłynęło łódką do kry. Pięciu uwięzionych na krze z odmrożonymi członkami zabrano do łodzi. Trzech chłopców musiało pozostać na razie na pękającej tafli lodowej. W ciągu popołudnia udało się policji wodnej dogonić odłam lodu, odpływającego z chłopcami. Dwóch leżało zamarzniętych na lodzie, trzeciego już nie było. Prawdopodobnie wpadł w wodę i utonął.

Marki z podobizną Ojca św. Dla zbieraczy marek otwierają się nowe możliwości. Bezpośrednim efektem porozumienia, jakie szczęśliwie nastąpiło między Watykanem a rządem włoskim, jest prawo Watykanu do wypuszczania obowiązujących na terytorjum papieskiem marek pocztowych Co prawda marki papieskie nie są zupełną nowością dla zbieraczy, bowiem tego typu znaczki pocztowe, ozdobione tiarą i złożonemi na krzyż kluczami, były w użyciu na terytorjach, pozostających dawniej pod zwierzchnią władzą papieską od r. 1852 do r. 1870, wchodzą one też w skład każdej prawie poważniejszej kolekcji filatelistycznej. Obecnie wszakże Watykan będzie miał na nowo możność drukowania marek. Wobec tego jednak, że terytorjum państwa watykańskiego posiada bardzo nieliczne zaludnienie, nie będzie praktyczna konieczność wypuszczania specjalnych marek pocztowych watykańskich zbyt wielką, jako uznanie i stwierdzenie wszelako symbolu niezależności będą marki papieskie konieczne, niewątpliwie też Watykan we właściwy sposób i we właściwym czasie o nich pomyśli. Nabywać je będą też nietylko zbieracze, dla których stanowić one będą nielada gratkę, ale i katolicy całego świata, jako drogie sercu pamiątki.

Ojciec św. budowniczym. Jedną z najbiedniejszych prowincyj włoskich jest Sardynja Parafje kościelne są tam tak ubogie, że nie mogą się zdobyć na wybudowanie plebanij przy kościołach. Pius XI, biorąc pod uwagę ubóstwo duchowieństwa i ludności, postanowił sam zaradzić temu brakowi i wybudował już własnym funduszem 300 domów kościelnych w jedenastu dyecezjach sardyńskich Koszta były dość wielkie z powodu znacznych odległości poszczególnych parafij i górzystego charakteru miejscowości. Niedawno papież przyjął na audjencji architektów którzy od lat dwóch prowadzili prace budowlane. Pius XI wybudował już w ten sposób wiele plebanij w biednych dyecezjach Latium, Abruzzow, Pouilles i Kalabrji. Pragnie jeszcze kontynuować to dzieło na Sycylji, w dyecezjach Messyny, Lipari, Acireale itd.

Złośliwi nawet w grobie. Do angielskiego parlamentu wniesiono projekt ustawy, której ostrze zwraca się przeciw testamentom, sporządzanym ze złości lub zemsty. Projekt poparty jest licznymi przykładami, z których kilka przytaczamy: Przed jakimś czasem zmarł w Londynie pewien kupiec, który zapisał swej żonie jednego szylinga, a cały majątek, wynoszący 72 000 funt. szterl. przekazał ludziom wrogo dla niej usposobionym. Inny testator w ostatniej swej woli nakazał żonie wkładanie przez całe życie ciężkiej żałoby ilekroć z domu wychodzi, a to pod zagrożeniem 200 tysięcy funtów kary. Gdyby wdowa za mąż wyszła, cały odziedziczony przez nią majątek przechodzi na cele dobroczynne. W Nottingham zapisał jakiś kupiec całej rodzinie swej pół penny. Podobnych wypadków są setki. Nowa ustawa ma zapobiec tego rodzaju złośliwościom i testamenty noszące wybitny charakter złośliwości lub zemsty będą unieważnione. Są i u nas podobne wypadki, że ojciec krzywdzi w testamencie jedno dziecko na rzecz innych. O ile taka kara jest zasłużona, nie można tu winić ojca, ale ileż razy się zdarza, że niewinne dziecko pada ofiarą złośliwości swego ojca. I w takich wypadkach pożądanemby było, aby władze wzięły pokrzywdzonego w obronę.

Katastrofa gazowa w Berlinie. W ubiegłym tygodniu wybuchnął w północnej dzielnicy Berlina w Weddingu zbiornik gazowy, zaopatrujący w gaz całą tę dzielnicę. Olbrzymi kocioł stalowy czteropiętrowej wysokości, znajdujący się wewnątrz obmurowania gaz rozerwał na kawałki. Mur, otaczający ten zbiornik, rozbity został doszczętnie. W 60 domach, położonych w pobliżu miejsca wybuchu, wyleciały wszystkie szyby. Drzwi zostały powysadzane z zawias. Padające odłamki zbiornika i cegieł poraniły poważnie 6 przechodniów. Sześć oddziałów straży ogniowej przybyłej natychmiast na miejsce wybuchu miały akcję bardzo trudną i połączoną z tem większem niebezpieczeństwem, że znajdujący się tuż obok drugi zbiornik tej samej objętości groził również wybuchem. Ogółem wybuchło 27.000 metrów sześciennych gazu.

Osobliwy pogrzeb. Chorobliwem uczuciem i głupotą wprost nazwać można przesadną czułość, okazywaną niekiedy zwierzętom. Jednym z przejawów takiego dziwactwa jest właśnie przedstawiony na naszym obrazku pogrzeb psa, urządzony niedawno w Berlinie przez pewną „psią rodzinę“.



Oto „dziadek“ pieska pokojowego wiezie umieszczone w skrzynce na taczkach drogocenne zwłoki zdechłego czworonoga, dalej postępuje w smutku pogrążona „babcia“, wreszcie wujaszek i ciocia. Wszyscy podążają w zielone ustronie, gdzie odbyć się ma uroczystość pogrzebania zwłok psa.

Szczyt pośpiechu. W jednym z mniejszych miast w Wirtembergji wydarzyła się ostatnio niezwykle komiczna scena. Oto w czasie ceremonji ślubnej, która odbywała się w kościele, panna młoda zasłabła i ku uciesze wszystkich obecnych powiła zdrowego tęgiego syna. Niezwykła ta przygoda wywołała w całej okolicy żywe poruszenie.

Mleko w tekturowych pudełkach, zamiast jak dotąd w butelkach, zaczęły sprzedawać ostatnio sklepy wielkiego towarzystwa mleczarskiego Schffield Arms Co w Nowym Jorku. Nowe naczynia na mleko wyrabiane są z grubej tektury woskowanej i nietylko nie przepuszczają ani kropli płynu, ale nadto gwarantują czystość mleka, oraz uniknięcie strat, płynących z tak łatwego przecież stłuczenia flaszek. Nowy ten sposób wywoła niewątpliwie prawdziwą rewolucję w stosunkach handlowych i znajdzie szerokie rozpowszechnienie, rugując zupełnie szklane butelki.

Kiedy już zapóźno do żeniaczki? Może dopiero poraz pierwszy w historji sądownictwa ustalone zostało, kiedy mężczyznn jest już za stary, aby wstępo-

wać w związek małżeński. Sędzia De Haven w Memphis (w Ameryce Północnej) oświadczył w czasie rozprawy nad jedną sprawą rozwodową, że mężczyzna, który się nie ożenił przed czterdziestym piątym rokiem życia — nie powinien już się żenić zupełnie. Będzie on już tak przyzwyczajony do życia niezawisłego, kawalerskiego, taką masę będzie miał rozmaitych nawyczek, że nie potrafi się nigdy dostosować do wspólnego życia małżeńskiego, szczególnie z kobietą młodą.

Niezwykły sposób przewożenia. W naszych Tatrach i Karpatach są ogromne lasy, ale w niedostępnych reglach i urwistych ostępach mnóstwo powalonego przez wichry drzewa gnije bezużytecznie i marnuje się z powodu braku odpowiedniej komunikacji przewozowej. Wskutek tego, mimo wielkiej ilości drzewa w kraju, budulec i opał jest u nas drogi.



Inaczej radzą sobie inne narody. Oto na przykład w Wogezach, urwistych górach na pograniczu Francji i Niemiec, najniedostępniejsze krainy i ostępy leśne poprzecinane są czemś w rodzaju drewnianych kolejek. Drwale tamtejsi powalone kłody drzewa rąbią na miejscu i ładują drwa na długie sanie, z najbardziej urwistych i niedostępnych rewirów, wywożą je z łatwością na bite gościńce lub do stacyj kolejowych. Ta ułatwiona komunikacja, nie wymagająca koni i fur, jest znacznie tańsza, a wskutek tego i opał jest tam tani. Nasz obrazek ukazuje ten niezwykły sposób przewożenia

Zamieszki w Palestynie. Donoszą z Jerozolimy, iż w pobliżu kolonji żydowskiej Hedera przyszło do starć między rolnikami żydowskimi a beduinami na tle sporu granicznego. Jeden żandarm angielski i kilku rolników żydowskich odniosło ciężkie rany. Komendant policji i gubernator okręgowy, którzy przybyli na miejsce zamieszek, musieli się cofnąć i zawezwać większe oddziały policyjne celem stłumienia rozruchów.

Pożar szpitala warjatów. Pożar, wybuchły w Tokio, w Japonji, we wczesnych godzinach rannych, zniszczył całkowicie szpital dla umysłowo chorych. Znaleziono zwęglone trupy 11 tu chorych. 7-miu chorych zginęło bez wieści. Silny wiatr sprzyjał rozszerzaniu się pożaru, który ogarnął również sąsiadującą ze szpitalem artyleryjską szkołę wojenną, gdzie zniszczył bibljotekę szkolną.

Kompanja wojska pod gruzami baraku. Donoszą z Meksyku, iż w miejscowości Monterey zawalił się barak wojskowy w czasie nocy. W baraku tym znajdowała się kompanja wojsk rządowych, składających się z rekrutów. Z pod gruzów baraku wydobyto 7 zabitych oraz 13 ciężko rannych.

Powstanie w Meksyku. Z Meksyku donoszą, że przeciwko rządowi prowizorycznego prezydenta Gila wybuchła w północnych stanach Meksyku rewolucja, na czele której stoi kilku generałów. Spiskowcy mają podobno zamiar z początkiem marca dokonać zbrojnego zamachu stanu. Meksykański minister wojny wyjechał do stanów północnych celem objęcia komendy nad tamtejszemi wojskami rządowemi. Ruch rewolucyjny w północnych stanach Meksyku zatacza coraz szersze kręgi. Głównodowodzący stanu Sohora generał Munzo, stoi na czele rewolucji i, wedle niepotwierdzonych jeszcze wiadomości, rozporządza 8.000 żołnierzy. Także i gubernator cywilny stanu Tepete przyłączył się do ruchu powstańczego i wystosował do prezydenta Gila ultimatum, domagając się wydalenia z kraju dotychczasowego prezydenta Ballesa, ministra wojny Avaro i byłego ministra pracy Moronesa. Ultimatum zaznacza, że w razie wypełnienia tych postulatów przez rząd ruch rewolucyjny natychmiast zostanie zlikwidowany.

Rekord małżeński. Ameryka, kraina nieograniczonych możliwości, jest niewątpliwie taką krainą, która w wielu dziedzinach osiągnęła rekordy. Ciekawy rekord osiągnęła piękna i bogata Amerykanka p. Francis Wills z Connecticut, która niedawno wyszła za mąż po raz 16 ty. Najciekawszą jest jednak rzeczą, że p. Wills nie wyszukiwała sobie nigdy mężów z pomiędzy młodych, niedoświadczonych, ubogich mężczyzn, lecz zawsze jej wybrańcami byli starsi, solidni, bogaci kupcy. Mężów swoich pozbywała się stale w ten sam sposób. Kiedy się jakiś mąż jej znudził, kazała go śledzić, aby mu udowodnić zdradę małżeńską. Gdy się jej nie udało znaleźć dowodów winy, prowokowała w obecności służby lub gości sprzeczki, a następnie wdrażała kroki rozwodowe z powodu „złego obchodzenia się“ z nią. Nigdy nie zapomniała zażądać odpowiedniego odszkodowania za swoją krzywdę, a ponieważ jest istotnie bardzo piękna i ponętna, więc nic dziwnego, że zawsze znalazł się jakiś nowy „warjat, który przypuszczał, że tym razem żoneczka przy nim zostanie. Jak się zdaje, p. Wills zamierza dalej kontynuować swój proceder.

Zamieniony narzeczony. Panna Hulo Rargood amerykańska diwa filmowa zaręczona była z pewnym oficerem artylerji. Termin ślubu został oznaczony zaraz po powrocie diwy z wycieczki do Europy. Cóż kiedy na okręcie, zmienna w gustach dziewczyna poznała młodego oficera marynarki i zakochała się w nim od pierwszego spojrzenia. Nie kierując się zaś posiadaniem już narzeczonego tęsknie oczekującego w Nowym Jorku, przyjęła nowego konkurenta. Statek przybił do brzegu w przeddzień terminu ślubu omówionego z narzeczonym Nr 1. Jakież było zdumienie oficera artylerji, gdy narzeczona wysiadła z okrętu pod rękę z innym i przedstawiła go jako szczęśliwego następcę. Aby zaś nie robić zawodu gościom zaproszonym na ślub, praktyczna Amerykanka nie odwołała go lecz poprostu zjawiła się przed ołtarzem z nieznanym nikomu oficerem marynarki. Zdziwieni goście jednak łatwo pogodzili się z zamianą aktora w roli biorącego ślub tembardziej, iż na uczcie weselnej było należycie „mokro“.

Przykuta narzeczona. Chociaż przykuł ją do łóżka, nic sobie z tego nie robiła 19-letnia, jasnowłosa Kasia Semmens z Nowego Jorku. A przykuł ją narzeczony jej 45 letni Miles, gdyż obawiał się, że zanim zbierze coś gotówki na wyprawienie weseliska, może mu tymczasem narzeczoną ktoś „zdmuchnąć z przed nosa“. Zawezwano policję, ale Katarzyna wypędziła wszystkich, mówiąc, że narzeczonemu wolno z nią robić, co mu się podoba. Tego wieczoru Miles jednak musiał zaślubić Kasię, która tak lekko przyjmowała swą niewolę.

Na fundusz wydawnictwa nadesłali PP.:

Józef Szwaja z Wólki N. dla Maćka „na plaskie“ 1·25 zł., J. Jurczykówna z M. dla Kaśki na malarza 50 gr., St. Zięba z Pułanki dla Maćka 1·25 zł., H. Chamielcowa dla Maćka 50 gr.

RZECZY CIEKAWE.

Śmierć z zamarznięcia.

Każdy z nas zna mniej więcej ogólne skutki lokalnego zmarznięcia tej czy innej części ciała; skutek ten zależy, oczywiście, od trwania i natężenia działania mrozu.

Skutki te wyrażają się przedewszystkiem w fakcie, że skóra staje się blada; mięśnie skóry i jej naczyń ściągają się, wskutek czego stopień nasycenia krwią skóry bardzo się zmniejsza. U osób o wrażliwym systemie nerwowym wystarczy działanie niezbyt wielkiego mrozu na to, by np. palce u rąk zupełnie zbielały. A gdy jeszcze zimno jest większe i działa na organizm dłużej, następuje bezwład ścianek naczyń.

Co się jednak dzieje w organizmie, gdy całe ciało narażone jest na odmrożenie i szybkim krokiem zbliża się do śmierci?

Pierwsze objawy — to wzmożone przyjmowanie pokarmów oraz przyśpieszenie ich spalania w organizmie; brak potrzeby ruchu, drżenie mięśni, oddech głębszy i przyśpieszony. Wkrótce jednak objawy te ustępują w miarę, jak ciało marznie coraz bardziej; następuje rozkład czerwonych ciałek krwi, człowiekiem owłada senność, zmysły tępieją i powoli bez bólu i cierpień pada on w objęcia „białej“ śmierci. Granica oziębienia ciała, przy której następuje śmierć, leży dla człowieka między 18 a 20 stopniami C., to znaczy, gdy temperatura ciała ludzkiego spadnie do tego stanu, następuje zgon.

Śmierć z powodu zamarznięcia jest ostatecznie uduszeniem się, gdyż z powodu obniżenia temperatury krwi serce i płuca przestają działać. Poszczególne organa mogą jednak zachowywać swą zdolność do życia. Tak np. królik, którego zamrożono tak, że nie dawał znaków życia nawet po wniesieniu go do ciepłego pokoju, został uratowany dzięki zastosowaniu sztucznego oddychania.

Udało się w ten sposób uratować królika, który od 40 minut „nie żył“, jak się zdawało wszystkim.

Z tego doświadczenia odrazu widać, co czynić należy, gdy pragniemy nieść pierwszą pomoc zmarzniętemu. Należy przedewszystkiem stosować oddychanie i stopniowo ciało ogrzewać przez nakrywanie zesztywniałego ciała kocami; później dopiero należy stosować środki, pobudzające działalność serca i proces oddychania.

Jest rzeczą znamienną, że np. morfina czy alkohol przyśpieszą proces ostudzenia organizmu. Dlatego to człowiek pijany szczególnie łatwo umiera z powodu zamarznięcia. Upojenie alkoholem pozwala mu nie odczuwać pierwszych bólów odmrożenia, nie pobudza go do samoobrony (szybkich ruchów), co podnosi ciepłotę organizmu. To też pijak ze stanu upojenia alkoholem przechodzi odrazu w krainę marzeń, stanowiącą wrota do „białej“ śmierci.

Szary niedźwiedź.

Szare niedźwiedzie, zamieszkujące lasy północnej Szwecji, były uważane dotychczas za zwierzęta łagodne i niegroźne dla człowieka. Ostatnio jednak dwom mieszkańcom wioski Aryeplog zdarzył się niebezpieczny wypadek. Udali się oni mianowicie do lasu w celu odszukania zaginionego renifera i w powrotnej drodze zostali zaatakowani przez olbrzymiego szarego niedźwiedzia. Jeden z ludzi zdołał uciec, drugiemu niedźwiedź zgruchotał potężnemi kłami rękę i powalił go na ziemię. Napadnięty, nie tracąc przytomności umysłu, udał nieżywego, pomimo szalonego bólu. Niedźwiedź oddalił się, potem wrócił, zlizał swej ofierze krew z rąk i twarzy i wreszcie znikł w lesie. Wypadek ten jest szeroko omawiany w całej okolicy, gdyż nie zdarzyło się jeszcze dotychczas, aby szary niedźwiedź napadał ludzi, nieatakowany.

Tajemnica śmierci.

Dwaj lekarze rosyjscy Briuchanenko i Czeczulin doszli do przekonania, że poszczególne organy ludzkie i zwierzęce „żyć“ mogą po odłączeniu ich od reszty organizmu. Przy pomocy specjalnego aparatu, wytwarzającego sztuczny obieg krwi, dokonali lekarze eksperymentu „ożywienia“ ściętej głowy psa. Naczynia krwionośne i ważniejsze nerwy połączone zostały z aparatem o napędzie elektrycznym, poczem psi łeb począł dawać oznaki życia. Oczy psa ożyły, łeb reagował na wszelkie dotknięcia, otwierał pysk, szczerzył zęby, jakby zamierzał szczekać, opuszczał powieki, gdy w pobliżu zapalono elektryczną żarówkę. Jednocześnie „psi łeb“ łykał kiełbasę i ser, któremi go karmiono. Oczywiście porcje sera i kiełbasy natychmiast wypadały przez otwór, który za życia psa łączył przełyk z żołądkiem.

Gdy podczas dokonywania eksperymentu wstrzymano na chwilę aparat elektryczny, psi łeb „umierał“, przechodząc wszystkie stadja agonji. Przywrócenie do życia następuje w różnych, nieraz dość długich odstępach czasu. Pewnego razu podczas operacji, dokonywanej nad psem „pacjent“ zdechł. Lekarze zauważyli śmierć dopiero po 8-miu minutach. Odciętej głowie przywrócono „życie“ dopiero po półgodzinnem stosowaniu sztucznego obiegu krwi.

Na podstawie zdobytego przez wiwisekcyjne eksperymentu doświadczenia, lekarze rosyjscy twierdzą, iż wszelka śmierć jest w pierwszej chwili domniemaną. Następuje zaś oczywiście wówczas dopiero, gdy zanik żywotności dotknie nie tylko centrum organizmu, lecz i poszczególne części ciała.

Domy z trocin.

W Szwecji przeprowadzono z pomyślnym wynikiem szereg prób z nowym materjałem budowlanym p. n.: „mazonitu“, który się otrzymuje z odpadków drzewnych w tartakach i z opiłek. Mazonit jest już używany z powodzeniem w Ameryce.

Pierwsza w Europie fabryka mazonitu została obecnie założona w Szwecji, w Nordmaling (prow. Westerbotten) przy zakładach tartacznych Rundwik, należących do towarzystwa akcyjnego Nordmaling. Produkcja nowej fabryki ma wynosić narazie do 500 tonn rocznie i przeznaczona jest przeważnie na eksport.

Odpowiedzi Redakcji.

Pp.: **Ludwik St. Unsing** w J.: Owszem wszystko powoli pójdzie. Recenzje nietylko zamieścimy, ale Administracja może nawet pośredniczyć w sprzedaży. Niech się Pan porozumie w tej sprawie z P. Kowalczykiem. Na jeden egzemplarz liczę. — **Franciszek Pukas** w Szcz.: Częściowo ma Pan słuszność, ale niezupełnie. Że w zagadkach błąd się czasem prześliźnie, to nic dziwnego, bo łatwo go w nawale pracy przeoczyć. Pomyłka: „kurtyna“ zamiast „kurtyzana“ powstała w ten sposób, że już w druku dwie litery wypadły, a maszynista tego nie zauważył. A teraz co do losowania odbywa ono się tak: W sobotę wieczór, to jest w dniu, w którym upływa termin nadsyłania rozwiązań, dajemy do paczki wszystkie rozwiązania, z których czteroletnia dziewczynka wyciąga dwa i te dostają nagrody. To jedno, a drugie: skąd Pan wie, że ci, którzy otrzymali nagrodę, złe rozwiązania nadesłali? Zresztą, żeby było wszystko w porządku, pilnuje tego Maciek Bzdura. Co do szczura wodnego to niech się Pan spyta rybaków, a oni

wyjaśnią, że szczur taki istnieje. A na co były przeznaczone nadesłane 50 groszy? — **Zygmunt Szóstak** w B.: Na pierwsze pytanie nie umiemy dać odpowiedzi. Książek takich, o jakie Pan pyta, nie mamy w Redakcji, ale może ich dostarczyć każda księgarnia. Najtańsze książki wydaje „Bibljoteka groszowa“ w Warszawie (po 95 groszy); są między niemi dobre, ale są i liche. — **Czytelniczka „R“ ze Sokołowa:** Wierszyk dla nas bardzo miły, ale do druku się nie nadaje. — **Jula Jurczykówna** w M.: Maciuś za tak miłe życzenia serdecznie dziękuje. — **Czytający „Rolę“:** Na listy bez podpisu z zasady nie odpowiadamy. Dla Pana czynimy wyjątek, aby wykazać, że złej sprawy Pan broni. Po pierwsze: nie było nigdzie przecież powiedziane, aby pan ów dopuścił się tej haniebnej rzeczy, o którą go posądzono, choć, jak nas zapewniali wiarygodni świadkowie, rzeczywiście tak było. Jeżeli zaś dopuścił się takiego czynu, to zupełnie słusznie gazety mu to wytknęły. Powtóre: dziewięć dziesiątych chłopów, którzy zajmują się polityką, przejrzało już na oczy i nie dadzą się tak wodzić na pasku, jak ich dotychczas wodzono. Większość olbrzymia narodu idzie z Marszałkiem Piłsudskim, bo wiedzą, gdyby nie Piłsudski, to kto wie, czy dzisiaj nie byłoby u nas bolszewików, albo czybyśmy się nie dostali znów w dawną niewolę. Kto przeszkadza Piłsudskiemu w uporządkowaniu naszej Ojczyzny, jest wrogiem nietylko chłopa, ale całego narodu. I czemuż Pan broni najzagorzalszego przeciwnika tego, któremu nietylko wolność, ale i porządek w kraju zawdzięczać mamy. I to niech Pan zapamięta, że przyznanie komuś rzeczywistych zasług lub wytknięcie innemu jego błędów to jeszcze nie polityka. — **Franciszek Patyk** w Z.: O ile nam wiadomo, wydawnictwa te już nie istnieją. Najtańszem wydawnictwem książkowem jest „Bibljoteka groszowa“ w Warszawie, ul. Moniuszki 11. Co tydzień wychodzi jeden tom powieści. — **Zygmunt Osuchowski** w D.: Niech Pan napisze w tej sprawie do Związku inwalidów w Krakowie. Adres taki wystarczy. Oni Panu udzielą najlepszej rady. — **Wincenty Cebula** w Z.: „Podróż po dalekich krajach“ będziemy drukowali jeszcze czas dłuższy i w tym roku się nie skończy. Przygotowaliśmy wiele ładnych obrazków, więc je chcemy wykorzystać tembardziej, że Czytelnicy z opisów tych są bardzo zadowoleni. — **Jan Sojka** w N.: Wskutek mrozów pociągi nie kursowały regularnie, wskutek czego otrzymaliśmy wiele listów spóźnionych. I Pański list z rozwiązaniem zagadek przyszedł już po wydrukowaniu „Roli“, więc nazwiska Pańskiego nie mogliśmy już umieścić. Takich listów było kilkanaście. — **Michał Fijał** w K.: O ile Pan ubezpieczony w krakowskiem Towarzystwie Wzajemnych Ubezpieczeń, to niech Pan tam napisze, a oni udzielą wszelkich informacyj. Jeżeli nie, to szkoda zachodu; dziś o kredyt długoterminowy ogromnie trudno. — **Włodzimierz Szwabowicz** w K.: Artykulik zamieścimy. — **Albin Podlaha** w D.: Do druku trzeba koniecznie pisać atramentem. — **Józef Kowalik** w K.: Wierszyk bardzo dobry; przeznaczamy go do druku, kiedy jednak go zamieścimy, trudno oznaczyć. — **Zonka Stosówna** w W. D.: Owszem, prosimy. — **„Jasnowłosa“ z Tarnowa:** To Pani chce być ogromnie uczona! Mnie się zdaje, że wszystkie te zajęcia, o ile posiada się talent, są nadzwyczaj zajmujące. A nawet łacina... przecież to taki łatwy język! Tylko nie trzeba się do niczego zrażać. Listy naszych Czytelników, a jeszcze więcej Czytelniczek czytamy zawsze z całą przyjemnością. — **Jan Smaza** w Z.: Skorzystamy. — **Józef Kapuściński** w L.: Napisał Pan sześć stron bez jednego odstępu. Rzecz niezła, ale raczej dla pisemka dla młodzieży, ale nie do „Roli“. — **J. Jurczykówna** w M.: Numer z czekiem posłaliśmy — dziękujemy a i Maciek też. Wierzy się, że zyskał nową „wielbicielkę“. Wzajemnie pozdrawiamy. — **Andrzej Szymczakiewicz** w R.: Dzięki za starania dla wydawnictwa. Numer z czekiem pod wskazanym adresem posłany. Załączamy wzaj. pozdrowienia. — **Józef Pindera** w S. J.: Prenumeratę nadesłał Pan 12 zł. i tyle jest zapisane, zaś p. Kat. Powszek nadesłała tylko 6.50 zł. — **Józef Czopek** w B. (Francja): Poczta wypłaciła nam 20 zł. 50 gr. Kalendarz wysłaliśmy — na prenumeratę całoroczną cośkolwiek braknie. Za życzenia i uznanie b. dziękujemy; wzaj. pozdrawiamy i życzymy szczęśliwego powrotu. — **Jan Bober** w S.: Jakto nie wiadomo co i gdzie komu przeznaczone. Starosądeckie panny znów jednego kawalera straciły. Widocznie Pan na kresach już pozostanie. Młodej Parze „Szczęść Boże“. — **Franciszek Pirga** w R.: Adres firmy: T. Górecki, Kraków, Rynek.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

■ ☆ ☆ ☆ ■ Zuch.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Wielbiciel.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Przykro.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Poeta ludowy.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Pobici.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Zwierzę domowe.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Grzbiet górski (wstecz.).
■ ☆ ☆ ☆ ■ Bóg grecki.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Zrobiony z ziemi.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Przełożeni klasztorów.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Swobodne.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Miasto w Małopolsce.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Ptak domowy.
■ ☆ ☆ ☆ ■ Samogłoska.

Początkowe i końcowe litery wyrazów czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko poety polskiego i początek jego pieśni.

2. Szarady.

(Ułożył Wł. Sowiźrał z J.).

I.

Pierwsze i czwarte meczet w Carogrodzie,
Trzecie to człowiek i następca w rodzie,
Drugie pół trzeciej muszą znać tenorzy,
Troszeczkę trudu i całość się złoży.

3. Zagadki z myśli.

(Ułożył Wł. Sowiźrał z J.).

I.

Z pięciu liter się składam,
Zachwyt w usta wkładam
Bo obrazów mam bez liku,
Zgadnij luby czytelniku.

II.

Wprost to imię z biblji znane
Wspak przez myszy zamieszkane.

III.

Pisze wciąż i pisze, nowele powieści,
Na białym papierze ile mu się zmieści.
Nigdy nie umiera, ciało kryją groby,
Zgadnij czytelniku miano tej osoby.

4. Zagadki.

(Ułożył Alfons Czader z S. W.).

I.

Gdy do dwóch spółgłosek samogłoskę dacie,
To z tego złączenia napój otrzymacie.

II.

Jedną zgłoskę w drugą wstawić,
By część radja postawić.

III.

Aby potrawę ułożyć,
Trzeba grunt w spółgłoskę włożyć.

IV.

Samogłoska gdy w spółgłosce zostanie [zamknięta,
Tworzy wszystkim dobrze znane domowe [zwierzęta.

V.

(Ułożył Leon Kmita z I.)

Wprost z biblji jest nam znany,
Wspak otwór w ziemi schowany.

Za rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 9 marca.

Znaczenie zagadek z Nru 7 „Roli“: 1. Logogryf: Bitwa pod Racławicami. 2. Szarady: I. Granaty. II. Bogusława. III. Bazyliszki. 3. Układanki: Królewiec, Sobieski, Tulipan, Mandolina, Barkarolla, Pomoc. 4. Kwadrat magiczny: Koza-Ogon-Żołd-Andy.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Ks. Maciej Suchodolski z T., Dwunastolatka z Jasła, Jan Smaza z Z., Władysław Szwabowicz z K., Stanisław Kłosowicz z F., Mieczysław Romanowicz z K., Franciszek Kulak z O., Józef Kopacz z S., Stanisław Markiel z S. W., Jan Gara z W., Alfons Czader z S. W., Jan Bylica z K., Józef Jasiński z B., Władysław Sowiźrał z J., Józef Kapuściński z L. (wierszem), Zygmunt Orlita z P., Józef Topolski z B., Zbyszek Pelc z Ł., Jakób Jeziorański z K., Mieczysław Rymek z K., Andrzej Burda z Rz. i Piotr Zawadzki z J.

Nagrody wylosowali pp.: Piotr Zawadzki z J. i Alfons Czader z S. W.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Ożenię się z babcią.

— Tatusiu! Jak dorosnę, to ożenię się z babcią. Babcia jest bardzo kochana.

— Myślisz głuptasku, że ci pozwolę ożenić się z moją mamą.

— Jakto — a tatuś też się ożenił z moją mamą.



Dobry pijak.

— Mój mąż wrócił wczoraj taki pijany, że jeszcze dotychczas śpi.

— Zlej mu pani łeb wodą.

— Już zlałam.

— A on co?

— Prosił mnie przez sen o parasol.

W nocy budzi Wojciecha płacz dziecka w kołysce.

— Maryś — budzi żonę — wstańże i zakołysz dziecko, bo wrzeszczy.

— O la Boga, takam spracowana, a ty leniu nie mógłbyś to zakołysać, ino mnie budzisz! Przecież to tak moje dziecko jak i twoje.

— Eh — mruczy Wojciech odwracając się na drugi bok — to se kołysz połówkę, a moja niech się drze.



Zyskał i stracił.

— A więc przyjaciel nasz Karol umarł zupełnie zrujnowany?

— Tak! Przedewszystkiem stracił zdrowie, aby zostać bogatym, a następnie stracił cały majątek, żeby odzyskać zdrowie.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 22 lutego b r

Pszenica	45·50—46·00	Słoma długa	11·00—13·00
Żyto	35·50—36·00	Ziemniaki stoł.	7·50— 8·00
Owies	35·00—36·00	Koniczyna nasienn. czer.	200·00—220·00
Jęczmień	31·00—32·00	Mąka żytnia	49·50—50·00
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka pszen.	71·00—72·00
Groch zwyk.	58·00—62·00	Otręby pszen	26·50—27·00
Siano słodk.	25·00—26·00	Otręby żytnie	26·00—26·50
Łubin żółty	33·00—34·50	Mąka czerw.	31·00—32·00
Koniczpastew.	35·00—36·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 22 lutego b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje	od 1·15 do 1·75 zł.	Jałownik	od 1·03 do 1·65 zł.
Woły	od 1·15 do 1·75 zł.	Cielęta	od 1·25 do 2·14 zł.
Krowy	od 0·80 do 1·70 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	2·20 do 2·42 zł.	Nierogaciznę bitej wagi od	2·40 do 3.13

Wyborowe

Nasiona

warzywne, kwiatowe i polne poleca istniejąca od r. 1860 firma

EMIL FREEGE

KRAKÓW, Lubicz 36/38 i Sukiennice 15/16

Bogato ilustr. cenniki na żądanie.



Instrumenta

MUZYCZNE

dęte i smyczkowe oraz części zapasowe do tychże. – Stare instrumenta naprawia, zestraja lub wymienia na nowe

J. A. NIKIEL

Kraków, Szewska 2.

Wszelkiej porady przy zakładaniu i kompletowaniu zespołów orkiestralnych udziela bezpłatnie, za nadesłaniem znaczka pocztowego.

Przyjmę chłopca do terminu.

Kupujcie wprost u wytwórcy!

Powroźnicze

wyroby pierwszorzędnego wykonania jak:

Liny konopne transmisyjne dla fabryk i kopalń, budowlane, do żeglugi i rolnictwa, wyroby do rybołóstwa, linki strażackie, turystyczne, drabiny linowe, sznury białe i szare, postronki na uprząż, lejce, uździenice, pasy, taśmy, szpagaty, hamaki, huśtawki, siatki, konopie czesane pakuły do uszczelnień i t. p. dostarcza:

Fabryka Powroźnicza

Stanisława Wałkowińskiego

w Krakowie-Zwierzyniec ul. Lelewela 11.

Wysyła monterów do lin transmisyjnych.

Sprzedaż częściowa i hurtowna.

Cenniki na żądanie.

Uwaga na dokładny adres.

Podolską

koniczynę czerwoną

nasienną z ostatnich zbiorów, pod gwarancją, wolną od kanianki (wyłubu) i chwastów wysyła po 5, 10 i 20 kg. w cenie 3 złote za 1 kg. za zaliczeniem poczt. oraz koleją w każdej ilości w cenie 270 złotych za 100 kg.

Gwarantowana siła kiełkowania.

Władysław Dyba Kupczyńce, poczta Denysów

wojew. Tarnopolskie.

Gwarantowana siła kiełkowania.

Kalendarze Wojnara

na rok 1929

w cenie 3 zł. do nabycia w Administr. Roli.

Płótna

lniane i pół-lniane

na wszelkie bielizny:

Chusteczki, Ręczniki, Ścierki Chodniki, Materje. Cajgi-Struks

b. silne i t. p. lepsze wyroby, poleca:

PRZEMYSŁ TKACKI J. Jórasz, Korczyna pow. Krosno

(Na próbki nadesłać 2 zł., napisać, z których tkanin próbki potrzebne. Zamawiający towary otrzyma premje w dodatku).

Aleksander Wnękowski

Introligatornia

Kraków, ul. św. Sebastjana L. 11.

oprawia książki pojedynczo i w większych nakładach, wykonuje starannie, po cenach niskich.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1·10 zł.

ZAKŁAD POGRZEBOWY

»AETERNITAS«

Kraków, ulica Mikołajska L. 14.

Rok założenia 1892. Telefon 40-47.

obecnie pod nowem kierownictwem urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych, czyniąc dla mniej zamożnych ustępstwa. Udziela kredytu. Przeprowadza ekshumację i przewozy zwłok do wszystkich krajów. Posiada na składzie **wielki wybór trumien i wieńców** sztucznych oraz metalowych.